



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

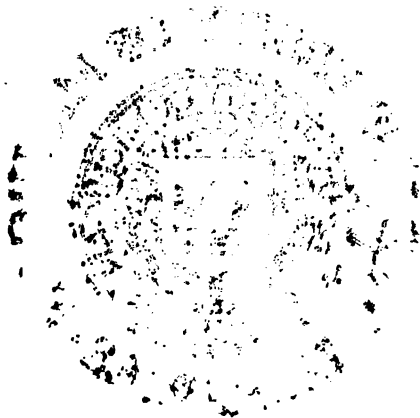
Storage
891.858
L7685
1982
v.1

A 695,372



THE UNIVERSITY OF MICHIGAN





LIRA POLSKA.

UNIVERSITY OF MICHIGAN LIBRARIES

LIRA POLSKA

I.

WARSZAWA

Nakładem wydawnictwa

B. LESMANA.

—
1882.

Storage

891.858

L7685

1982

v.1

Дозволено Цензурою.
Варшава, 10 Августа 1881 г.

Druk J. Goldmana, Muranowska Nr. 23.

GL
3327422
MELSL
2-11-86

Podnoszą się niejednokrotnie skargi, no-
pocór uzasadnione, iż w dalszych niby-
to smateryjalizowanych czasach poesyja
upada, umniejsza się jej samikowanie, za-
traca się część dla idealów wiecznych.
Ufalania to plonnel Twórczość fantazyi,
zarówno jak twórczość myśli, ma swoje
fasy rozwoju. W pewnych epokach gó-
ruje jedna, to znova druga, a w rzadkich
tylko chwilach potęga myśli idzie w pa-
rze z dzielnością fantazyi. Po świetnym
rozkwicie poesyi europejskiej w końcu
XVIII-go i pierwnych dziesiątkach bie-
żącego stulecia musa nieco osłabła, a nato-
miast biorą przewagę badania naukowe i za-
biegi około urzeczywistnienia praktycznych
sadań życia jednostek i narodów. Dążność
ta przecież nie wyklucza bynajmniej po-
esyi; to też żadnemu narodowi nie brak

VI

I dzisiaj poetów, tanymi tylko może niż dawniejsi dających torami.

Lira nie umiła i lirnicy społecznie nie wyrugowali wcale z pamięci i serc naszych cześć należną ich poprzednikom. Za dowód niezłomny posłużyć mogą wielokrotne wydania zgasłych i żyjących mistrzów, ukazujące się corocznie w niezliczonej ilości egzemplarzy, już to jako przedruki całokształtów utworów, już to jako antologije. Więc nigdzie ani poezycja zaprawdę nie spada, ani też nie ginie poczucie piękna, po wszystkie czasy wśród trosk codziennych umysły ludzkie pokrzepiającego. Fakt ten jak gdzieś indziej, tak i w życiu naszym żadnej nie ulega wątpliwości. Cenimy i poetów żyjących i nie przestajemy wielbić geniuszów w grobie ległych. Twory ich, czy w kraju, czy za granicą drukowane, w znaczącej rozchodzą się liczbie, a więc i mnogie znajdują koła czytelników. Ponieważ jednak nie wszyscy poeci w wydaniach zupełnych są publiczności dostępni, przeto wynika stąd potrze-

VII

ba przedruku niektórych ich utworów w formie antologii. Takimi były np. „Skrbcsyk poezyi polskiej,” „Klejnoty poezyi polskiej,” „Lutnia” i inne. Przeświadczeni, iż istotną publiczności polskiej oddamy usługę, przedsięwzięliśmy podobnego rodzaju wydawnictwo pomieścić w dziele o dziesięciu ksiągach, każda objętości niniejszej, pod tytułem:

Lirya Polska,

które zawierać w sobie będą najcenniejsze perły poezyi naszej wszystkich epok. Przekonani bowiem jesteśmy, że sercu polskiemu zarówno drogi Kochanowski, Szymonowicz, Morzstyn, Krasicki, jak Mickiewicz, Słowacki, Krasinski, Pol, Syrokomla lub Asnyk.

Utwory mistrzów dawniejszych czyto w dobranych wyjątkach, czy też w całości, będą, sądzimy, dla wielu miłym przypomnieniem, późniejszych zaś dla niejednego może nawet nowością. A jakkolwiek najmilszą nam muza ojczyzna, to wszela-

VIII

ko! plody geniuszów innych narodów nie powinny być nam obce. Będziemy się więc starali w **Wiedza** poznać i czytać i z innymi w przykładach wzorowych.

Co się zaś tyczy zewnętrznej strony wydawnictwa, to usiłowaliśmy, o ile można, uczynić je najokazalszym. Dajemy przeto papier w najlepszym gatunku, druk wprawdzie drobny, ale wyraźny i czysty; format kieszonkowy uważaliśmy za najodpowiedniejszy celom podjętej publikacji. **Wiedza** może zająć pokorne miejsce i w salonie i nadaje się wyborcie do użycia w przejażdżkach i podróżkach kolejowych, zawsze pożądaną dostarczając lektury. Przystępną ceną wreszcie pragnęliśmy **Wiedza** rozpowszechnić w jak najszerszych kołach.

Przechodzimy więc w świat tomik pierwszy w nadziei, że dobrym przyjęciem utrwali drogę i następnym.

LIRNIK WIOSKOWY.

I.

Lirco ty moja śpiewna! z czarodziejskiego
drewna
Snaś ciębie wyrobiono!
Skoro wezmę cię w ręce, gdy twą rączkę
zakręcę,
Zaraz mi kipi łono.
Czuję radość nieznaną, jakby na sercu
grano,
I smutno i wesoło;
Jam szczęśliwy, bogaty, gdy od chary
do chaty
Przechodzę całe siło!
Z tobą się nie napieszczę: i dzień i noc
i jeszcze
Jeższe grałbym bez końca;
Aś mi się w piersiach warzy, aś mi do
bladłej twarzy
Uderza krew gorąca.
Niech sobie boli ręka, niech sobie serce
pęka,
Przecie tonów nie zniżę;
Nie żałuję méj głowy, wazak ja lirnik
wioskowy
Skonam, grając na lirze.

II

Liro ty moja śpiewna, z czarodziejkiego
drewna!

Niebezpieczeństwo narodziło!

Jakby w piekle, jak w niebie, kto się
dotknął do ciebie,

Wlecznie pamiętań będziesz!

Wnet go dumka uniesie, wnet sercu ko-
chać chce się,

I tęsknota ogarnie.

Tys pokaraniem bożym, z tobą jak z o-
стрыm nożem

Nie żartować bezkarnie.

Bo noże ciało bodą, a piosenka duszę młodą

Jakby ostrzem przenika;

A gorza jeszcze bieda, że świat i wiary
nie da,

Co tam w duszy lirnika?

Co oni wiedzieć mogą, że mi tak w pier-
siach błogo,

Że mnie tak chętna bodzie:

Grzą od serca, grzą wiele, Panu Bogu
w kościele,

Dobrym ludziom w gospodzie;

Grzą przed moją jedyną, niech ją piosenki
obwiną,

Niech ją dźwiękiem otoczą,

Czy pracuje we źniwa, czy po pracy
spoczywa,

Czy się bawi ochoczo.

Patrzcie na dziewę moją, przy niej chłopcy
się roją.

Śmieszne, śmieszne ludziska!
Jeden wosem się chwali, drugi mieczem
się stali,

Trzeci srebrem polyska.

Mnie Bóg więcej przeznacza: znaj, co har-
dość śpiewacza!

Ja przed nikim nie znitę

Ani pierś, ni głowy — hardy lirnik wio-
skowy

Skonam, grając na lirze!

III.

Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego
drowna!

Wątle z tobą naliszej!

Snadź twe piosuki niepiękne: czy przed
Bogiem uklękę,

Czy dla ludzi sapleję,

Tylko rozgwar twój znudzi Pana Boga
i ludzi,

Serc braterskich nie ejedna;

Do każdy z towarzyszy słyszy, jakby nie
słyszy,

O dolo moja biedna!

Kiedy czasem się zdarza, że u stopnia
ołtarza

Ku Bogu głos wytęzę,

Ksiądz na mnie patrzy gniewno, że mu-
zykę cerkiewną

Smutnym tonem młotem.
 Kiedy póję w święta, gdzie się bawią
 dziewczęta,
 Młodzież i starcy w domu,
 Kinę, że w pierś mi wrosło pieśnio-twór-
 cze rzemiosło,
 Lubi zapłacę kryjomu.
 Dziewczę słucha lirnika, ale duszę samyka,
 Mnie się serce rozpada—
 Ja pieśnią serca proszę, ona rzuci trzy
 grosze
 I z innym płasza rada.
 Starzec westchnie i powie: „Za mych cza-
 sów grajkowie
 „Toć to grali dla duszy!
 „Działaj idzie w zawody jakiś młodzik
 bezbrody;
 „Trąbić mu w róg pastuszy.“
 I tak wszyscy zebrani, jeden chwali, ten
 gani;
 Kłaniam, kłaniam uprzejmie.
 Otóż wielka mi łaska, że ktoś w dłonie
 zakląska,
 Ale serce odejmie!
 Liro! próżną przynęty, strzaskaćby cię
 na szczęty,
 Z ciebie ciernie i krzyże!
 Lecz tyś promień méj głowy, wzak ja
 lirniki wioskowy
 Skonam, grając na lirze!

IV.

Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego
drewna!

Ludzie łzami mnie poją!

Tyś dla mnie ulgą bożą, a gdy mnie
w grób położą,

Ty będziesz chlubą moją.

Ej rozgłośnie, rozgłośnie, twoje echo u-
rośnie!

Zolbrzymieją me słowa;

Pójdą z kraju do kraju, do samego Dunaju,
Do samego Kijowa.

Kiedyś w okno sąsiada cudzych ludzi gro-
mada

Ciekawie zakołata:

Przyszedłszy patrzeć dziwa, gdzie wasz
lirnik spoczywa,

„Lirnik głośny u światła.“

Wtedy z całego siola ciekawość lud wy-
woła,

I będą czynić wnioski,

Szeptać, ściskając plecy: „Skąd ci ludzie
dalecy

„Znają pleśńi tej wioski?“

Wiosce chluba urasta; młodzian, dziewczę,
niewiasta,

Przed ludźmi cudzej ziemi

Westchnieniem i gawędą sławić lirnika
będą,

Co śpiewał i żył z niemi.

I powiodą przybywszy do cementarnej zaciśy,

Gdzie przy sośnie trzy krzyże;
I rzekną, wznosząc głowy: „Tu nasz lir-
nik włoskowy
Skonał, grając na lirze.“

Władysław Syrokemia.

ROLNIK.

Karczmareczko nasza!
Jeszcze jedna flasza:
A my dziś w gospodzie
Cieszymy się przy miodzie.

Kiedy podchmielony
Idę przez zagony,
Nie zapłacę sobie,
Że obcemu robię.

Rosłego jak trzcina
Mam na wojnie syna,
Twarz młodego wieku,
Gdyby rósł w mleku.

Jeśli on po boju
Wróci mi w pokoju,
Zapomnę o miodzie
I naszej gospodzie.

Już ja poniewoł!
 Wezmę się do roli;
 Wszystko nasze zboże
 Oplacić nam może.

Sprawię mu sukmanę,
 Pasiki kowane;
 Będą o nim dziełki
 Wykrzykiwać śpiewki.

Kazimiers Brodzinski.

NATARCIE KONNICY NA KONNICĘ.

(Z Sonetów wojennych.)

Znak do natarcia dany — w tym dwa ciała
 żywe
 Jak dwie chmury, nim grzmot z nich
 śmiertelny wystrzelił,
 Wolno się posuwają na wietrznej topieli;
 Coraz bliżej nadchodzą krwi i mordów
 chciwe.
 I znak drugi uderza — i koń wstrząsnął
 grzywę
 I parsknął — okiem strzelił — i żywił
 i śmieleł
 Kopytem dziarskim ziemię pod nogami
 dzielił,
 Jakby wiedział, że nieste wyroki szczęśliwe.

Marsz, marsz! trzeci raz słychać—patrz—
na skrzydłach fall

Nie tak ku niebu morze miota się z otchłani,
Jak jeździec, jak koń pędzi—ziemia się tu-
mani.—

Krzyk okropny—szczęk broń—znani i nie-
znani

Mieszają się—kto wygrał?—Nie rozpoznąć
w dali,

Tamci pierzchli — z trupami zwycięzcy
zostali!

Stefan Garczyński.

Z NOCY LETNIEJ.

Jeżeli dotąd jedno dumne jeszcze
Bije gdzie serce na téj smętnej ziemi,
Za to samotne lub w walce z innymi,
Że się natchnęło w myśli święte, wieszczę;
Za to potwarzą ścigane dokoła,
Że nad sąd ludzi i praw ich zawikość
Przeniosło swoje nienawiść lub miłość,
Nienawiść podłych—lub miłość Anioła!
Jeżeli to serce, co wiele kochało,
Jeżeli to serce, co wiele cierpiało,
Dał na kształt głazu ścierpło i zlodniało;
Lecz wrzekomo tylko, na zewnątrz, bo
skrycie

Tli w jego wnętrzach nieśmiertelne życie,
I żadna krzywda ludzka nie wyiębi

Skry spadłej z niebios, co wre w jego
głębim—

Jeśli to serce w samotnej żalobie,
Jak grób zamknięty, tak zamknięte w sobie,
Na świat spogląda—nie mściwie—nie hardo,
Lecz z przebaczenia anielską pogardą!
—Gdziekolwiek jesteś, o serce mi znane!
Serce niewiedzie i prześladowane!
Gdziekolwiek jesteś — zbliśka czy zdaleka;
O serce dumne, o serce strokane!
Weź to, co przyjąć możesz od człowieka!
Weź pieśń, po pieśni poznasz we mnie brata,
Ta pieśń z innego—tak jak i ty—świata.

Za to, żeś, siostrze, w fałsz nie uwierzyła,
W bożykrośne złota i w marę próżności,
Gdy świat ten zstąpił do grobu podłości,
Za to, żeś z światem w ten grób nie zstą-
piła,

O tej nikczemnej dylejów ludzkich dobie,
W świętym współczuciu i w świętej miłości
Tę pieśń mej duszy ja poświęcam Tobie.

Zygmunt Krasiński.

SPOTKANIE Z ZOSIĄ.

(Z Pana Tadeusza.)

Podróżny długo w oknie stał, patrząc, da-
mając,

Wonnymi powiewami kwiatów oddychając,
 Oblicze aż na krzaki siołkowe skłonił,
 Oczyma ciekawymi po drożynach gonił,
 I znówu je na drobnych śladach zaznaczy-
 wał,

Myslał o nich i, czyje były, odgadywał.
 Przypadkiem oczy podniósł i tuż na par-
 kanie

Stała młoda dziewczyna. Białe jej ubranie
 Wysmukłą postać tylko aż do piersi kryje,
 Odśladując ramiona i łabędzią szyję.

W takim Litwinka tylko chodził swykła
 zrana,

W takim nigdy nie bywa od mężczyzna
 widziana.

Więc, choć świadka nie miała, założyła
 ręce

Na piersiach, przydając zasłony sukien-
 ce,

Włos w pukle nierozwity, lecz w węzełki
 małe

Pokręcony, schowany w drobne strąski
 białe,

Dziwnie ozdabiał głowę: bo od słońca
 blasku

Świecił się jak korona na świętych obrazku.
 Twarzy nie było widać. Zwrócona na pole,

Szukała kogoś okiem, daleko, na dole;
 Ujrzała, zaśmiała się i klasnęła w dłonie,

Jak biały ptak zleciała z parkanu na błonie
 i wionęła ogrodem, przez płotki, przez
 kwiaty,

I po desce opartej o ścianę komnaty,
 Nim spostrzegł się, wleciała przez okno
 świecąca,
 Nagła, cicha i lekka, jak światłość mie-
 sięca.
 Nucąc, chwyciła suknię, biegła do zwier-
 ciadła:
 Wtym ujrzała młodzieńca, i z rąk jej
 wypadła
 Suknia, a twarz od strachu i dziwu po-
 bliadła.
 Twarz podróżnego barwą splonęła rumia-
 ną,
 Jak obłok, gdy z jutrzanką napotka się
 ranną.
 Skromny młodzieniec oczy smruzył i
 przysłonił;
 Chciał coś mówić, przeproszać; tylko się
 uklonił
 I cofnął się. Dziewica krzyknęła boleśnie,
 Niewyraźnie, jak dziecko przestraszone we
 śnie;
 Podróżny zląkł się, spojrzął; lecz już jej
 nie było.
 Wyszedł zmieszany i czuł, że mu serce
 biło
 Głośno, i sam nie wiedział, czy go miało
 śmieszyć
 To dalsze spotkanie, czy wstydzilo, czy
 cieszyło.

Adam Mickiewicz.

DANAIDY.

Piel piękna! Gdzie wiek złoty, gdy za polne kwiaty,
 Za haftowane kłosem majowe sukienki,
 Kupowano panięskie serduszka i wdziki,
 Gdy do lubej gołębia posyłano w swaty!
 Dzisiaj wieki są tańsze a droższe zapłaty.
 Ta, której złoto dają, prosi o piosenki;
 Ta, której serce dają, żąda mojej ręki;
 Ta, którą opiewałem, pyta, czym bogaty.
 Danaidy! Rzuciłem w wasze ręce chęci,
 Dary, pieśni i we łzach rostępioną duszę.
 Dziś, z hojnego jam skąpy, z czulego szuderca.
 A choć male dotąd jeszcze nadobna twarz
 nęci,
 Choć jeszcze was opiewać i obdarzać muszę:
 Lecz dawniej wszystko dałbym, dsiń wszystko—prócz serca.

Adam Mickiewicz.

SZCZĘŚCIE POETY.

Ach! być poetą. Czy wiesz, dziewczyno,
 Co to poetą być znaczy?
 To jest, mieć wszystkie skarby bogaczy,
 Rzucić cudowną, boską kralną

Jakiej król saden nie ma na stemf,
Którą ze szczęścia, z czystej mądrości,
Z wielkiego czucia, z nieskończoności
Stwarza się siły własnemi.

Ach! być poetą, to jest być razem
Wszystkim, co żyje pod niebem, w niebie,
Kropelką rosy, iskierką, głazem,
Świat wielki przedzierzgnąć w siebie;
Światu wielkiemu dumnie panować
I gwiazdy nocy, poranku zorze,
Ciche strumienie, wzburzone morze,
Według swęj woli kierować.

Ach! być poetą, to ducha cudem
Czas niedościgły ująć w swe szpony,
Powieścią wieków zedrzed zasłony,
Hymnem przyszłości nucić przed ludem,
W jednej godzinie przywłaszczyć sobie
Długiego życia innych wrażenia,
Pierwsze o szczęściu młodych marzenia
I myśl ostatnią starców o grobie!—
Być męczennikiem za świętą wiarę;
Aniołem stróżem małej kołyski;
Rycerską dłońią rzucić polski;
Albo kapłańską spełniać ofiarę;
Nie być mężczyzną, nie być kobietą,
Prawem, co ludzie mylnie nakreślią,
Lecz być pojęciem, uczuciem, myślą,
Dziewczyńno—to być poetą!

Jeżeli ci się ujrzeć zdarzy
 Żeg w mym oku, smutek w twarzy,
 Jeżeli w życia podróży
 Mówić ci kiedy będę,
 Że mi się czas już dłuży,
 I zmęczona usiędę
 Na spoczynek przy drodze,
 I żalom puuszczę wodzę,
 I skartyc będę okrutności losu,
 Patrząc na współwędrowców, moich to-
 waryszy,
 Z których żaden nie usłyszysz
 Mojego głosu,
 Ani głosu natury, ani Stwórcy świata,
 Co woła wiekiem nędzy do przyszłego
 wieku,
 Że dla człowieka w człowieku
 Nie stworzył sługi lecz brata
 Jeżeli na widok zepsucia,
 Które się szerzy dokoła,
 Szyderstwem stępią uczucia,
 Pogardą nagina czoła,
 Trony myśli, którymi prawda się tak szczyli.
 Że one tylko być mogą
 Czystym zwierciadłem cnocie,
 Aś je zepsucie pochwyli,
 Nikczemną zdepcie nogą,
 I zanurz w swoim błocie.

Jeżeli na obraz nędzy, tęsknoty,
 Złego nad dobrem przewagi,

Niecnój obłudy, grubój ciemnoty,
 Zbraknie mi w sercu odwagi;
 Jeśli bezczynnie opuszczę ręce
 I szafem dzięki rozpaczę
 Najczystsze szczęście ducha poświęcę
 Za podłą rozkosz bogaczy:

Wtenczas ty siostrę pociesz, dziewczyno,
 Orzeźwij, pokrzep na sile,
 Choć jady złego do serca wpłyną,
 Bądź ku dobremu podnie tą.
 Wspomnij jój tylko, że przez trzy chwile

I ona była poetą.

Tak jest, raz pierwszy gdym poetą była,
 Dokoła się majowa łąka zieleniła,
 Jak szmaragdowe jezioro;
 Na łące kwiateczków sporo,
 Złote jaskry i konieczyna różowa;
 A dalej w cieniu lasu,
 Modrą wstążką po żółtym piasku
 Czysta rzeka płynęła
 I cały obraz ścisnęła,
 Niby przepaską godową.
 Ja szczęśliwa, wesoła,
 Biegałam po łące,
 Zrywałam dokoła
 Kwiatki woniejące.
 I pytałam ich ciekawie,
 Co one mówią do siebie,
 Gdy słońce błysnie na niebie,

Lub gdy blada twarz księżyc
 Cienie nocy im oświeca;
 Lub gdy w dzień był upał wielki,
 A niebo rosy kropelki
 Wieczorem sieje po trawie.
 Pytałam—kwiatki wszystkie z kolei
 W cudowne pieśni zagrały,
 I w imię szczęścia, w imię nadziei
 Swoją mnie siostrą nazwały;
 I byłam kwiatkiem, co na łące rośnie,
 Wonnym powietrzem łąki oddycha,
 Co się tak wdzięcznie uśmiecha wiosnie,
 Gdy wiosna jemu uśmiecha.
 Promień słońca mnie pieścił,
 Karmił deszczyk perłowy;
 Wietrzyk w listkach szeleścił,
 Rozpędzał czarne chmury,
 Dźwięcznymi gwarzył słowy:
 Coś o cudach natury,
 Coś o świata wielkości,
 O Bogu, o miłości.
 A ja pięknie przystrojona
 Nisł szata Salomona,
 Co go w dzień chwały okrywa,
 Ja rosy szczęścia mając dostatek,
 Słuchając pieśni, byłam szczęśliwa,
 Byłam szczęśliwa—jak kwiatek.
 Lecz potym obszar łąki zbyt mały,
 I w duszy luna myśl błyska;
 U ramion dwoje skrzydeł wytryśka,
 Ja z kwiatka orzeł, lecę nad skały;
 Lecę daleko, lecę wysoko,

Słońce się z orła żmiał chciało,
 Orzeł mu spojrział dumne oko w oko,
 Słońce się w obłok schowało.
 Ja dalej lecę—gdzie burz siedlisko,
 Siniymi espony rwę czarne chmury,
 Zdziwiony piorun, widząc mnie blisko,
 Musiał ustąpić—chybki mi pióry,
 Ja wyślej lecę—as tam, gdzie chciałam,
 Lot mój wstrzymałam.
 Spojrzę na dół, przepaść ciemna,
 Tylko bystre orła oczy
 Widzieć w niej mogą,
 Jak kolistą drogą,
 Brudną, małą i nikczemną
 Ziemia się toczy;
 Ziemia, me dawne mieszkańce!
 Wzrok smutny, lecz hardy,
 Litości i wgardy,
 Przes gęste chmury,
 Rzuciłam ku niej na pościganie,
 Potym go wzniosłam do góry;
 A com widziała wyślej od siebie,
 A ilem szczęścia czuła odrazu,
 Na to pod niebem niema wyrazu,
 Te powiem tylko braciom orłom w niebie!
 Potym raz trzeci zmiana istoty
 Czucie i myśli mą odmiania;
 Kwiatka rokosze, orła poloty
 Zakulałam w żono kamienia.
 „Kamień nie czuje”—ludzie powiedzą.
 Ohi nie wierz ludziom, dziewesynoi!
 Żyły kamienia iskrami płyną,

Choć ludzie o tym nie wiedzą,
 Byłam kamieniem—ni mądrea oko,
 Ni wichru szala, ni bursy wycie,
 Nie wyłedziły skrytej głęboko
 Jasności ognia w granicie.
 Ja giaz dla innych, a światło sobie
 Całej przeszłości zebrałam wątek,
 W grób zakopałam i na tym grobie
 Strzegłam świątyni pamiątek.
 Tam z przeszłych złudzeń wszystko, co
 było

Uciechę kwiatka, orla wielkością,
 Wszystko pod zimny pomnik się skryło
 Przed burs północnych wściekłością.
 Bo ja z nawałnic, ja z burs się śmieję;
 Czyś mnie to piorun rozkruszy?
 Czyś mi wyszarpią mroźne sawieje
 Tajemnicę świata z duszy?
 Oh nie! ja wichur przetrzymam w biegu,
 Twardsze od twardych gromów mam
 czoło,

A chociaż śniegi spadną wokoło,
 Pierś mam zimniejszą od śniegu,
 Tylko, że pierś ta innym ukrywa
 Tlejącą iskrę dawnych omamień,
 Więc po raz trzeci jestem szczęśliwa,
 Jestem szczęśliwa—jak kamień.

Narcyza Zmichowska.

PACHOLEŃ NA GRZYBACH.

Coś mi się w lesie mięło gąszczem niby,
Odwiódłem kurek—patrzę saczajony:
Aś tu pacholek, co wyszedł na grzyby,
Stoi przedemną bardzo zatrwożony.

„Nie bój się, dziecię! co to robisz w lesie?”
„Zbieram, co znajdę!”—chłopak mi powie-
da—

Czasami jaja, co je ptaszek niesie,
Czasami także grzyb się dobry nada.

„Przednowek ciężki—to i to pomoże,
Matusz tam z dziećmi czeka na mię domo,
A jak paciorek sobie smówię w borze,
Nigdy nie wrócę z próżnymi rękoma.”

Miła chłopczyno!—znał, kędy po lesie
Ptaki się gulekują;—znał jaja po krasie,
Znał, który ptaszek jakie jaja niesie,
Jak je podbierać i o którym czasie.

Najbardziej sobie kacze jaja chwalił,
Bo gulaszo w gulaszo, jak kępa przy kępie,
Ale się na to tylko trochę żalił,
Że trudny przystęp w bagnistym ostępie.

Z kolei przyszło na jaja słowicze
Rzekł mi chłopczyno: „Ja jemu nie sakodzę,

Ja jema tak dobrze jak skowronkom syczę,
Bo któżby śpiewał, gdy po lesie chodzą?²⁸

Zdziwiony pytam: „To i skowronkowi
Gniazd nie podbierasz?”

„A brońże mię Boże!—
Ze trwożą na to chopak mi odpowie—
„Taką się krzywdą człowiek nie wspomóż,
Skowronek, panie! to ptaszyna wczesna!
I Matka Boska—do tego Rolessa—
Wszystkie skowronki w swój opiece trzy-
ma:
Więc na skowronka śladnej trwogi niéma!”

„Jakto?”—pytałem—

„Alboż wy nie wiecie,
Że to Zbawiciel chodził po tym świecie?
Gdyby dziś człowiek choć w poprzek tę
drogę
Przeszedł, gdzie Chrystus stanął niegdyś
nogą,
Byłby już zbawion!—lecz wówczas ludzi-
ska
Były niedobre—bo podłe sydziska!
Więc chociaż Piłat umył sobie ręce,
Chrystus na krzyżu oddał ducha w ręce!

„Pod krzyżem stała Matka u stóp Syna,
I ból ją wielki na duszy nieśmiał . . .”

I zaśpiewała w niebieskich ptaszyna,
Spojrzy się Maryja—skowronek zaświstał!

„I tak nad Panem ufałł się wiernie,
Ze chciał mń odjąć choćby jedno ciernie;
Więc póty dzióbkiem i dziobał i dziobał,
Aż cierni z korony Najświętszej odakubał.

„Błogosławiła Maryja skowronkowi,
Podniósłszy w niebo te oczy śalodne,
I rzekła w łasce: Będziesz człowiekowi
I Bogu śpiewał najpierwszy na wiosnę.

„A jako rzekła mu Matka Bolesna,
Tak się tós śaci—bo ptaszyna wczesna,
Nim śniegi giną, już w niebo się wznoś
I wielką chwałę Matki Bożej głośi.

„Więc ktośby gniazdo skowronkowi psował,
Kiedy cierni święty jego gniazda strzeże?
Będziem się chować, jako nas chował,
Tak matuś mówią—i ja temu wierzę.“

To rzekłszy, nisko i wesolo skłonił
I ku domowi z koszem jaj pogoñił,
A jam pomyślał:

Po co tu legendy?
Gdzie wiara w sercu, tam i cud jest wszędy.

Wincenty Pol.

SMUTNA KRAKOWIANKA.

Kraków—stolica pyszna co się zowie,
 Nie jest grodów wspaniałych na ziemi,
 Kraków najpierwszy pomiędzy wszystkie-
 mi;

I mało ludzi—co byli w Krakowie,
 Boś to daleko leży niesłychanie,
 Najśwawszy kozak nie za dzień tam stanie.
 I nie odrazu Kraków zbudowany,
 Swoi i cudzy prawią o nim wiele:
 Dwerzec przy dworcu, kościół przy ko-
 ściele.

I kamienice kamienne, — a ściany,
 Nawet i dachy z pozłocistą miedzi.
 I król dlatego rad sobie w nim siedzi.

Nie darmo pańskie oko tuczy konia,
 Bliżej przy królu, weselisz i rzesze;
 Toż młodź tam ogień podkówkami krzesze,
 Byle gdzie pojrzeć—w ulice, na błoni,
 To krasne czapki, brząkadła u pasa,
 I kto żyw jeno, a zdrowy—to hasa.

Nigdzie już lepij—choć jedź i za morze.
 Owóż tam była smutna Krakowianka:
 Córa dostojna chrobręgo Bohdanka
 I najpiękniejsza w mieście i na dworze
 Bród tyłu ślicznych Laszek—a jedyna,
 Krew nasza własna z tego tu Rusyna.

Kiedy kniaź ojciec ruszał w świat daleki,
 W Krym i za morze, lube dziecko swoje
 Siał do Krakowa. Królestwo oboje
 Nie wypuszczali dziewczyny z opieki;
 To ją bywało Królowa przytula,
 To na kolanach oto znów u Króla.

Czego chciał więcej.... Cóż na to powlecieł
 Mimo że dworzec malowany, słoty,
 Mimo że codzień sbytki a pustoty;
 Na takim wielkim i wesołym świecie
 Dziewczyna smutna—ustawnie łzy płyną,
 Tęskni za stepem i za Ukrainą.

Płacze a płacze; sercem się rozplywa.
 Sztuki niemieckie łamane, muzyka,
 Płasy i śpiewy różnego języka.
 A przecież taka młoda czarnobrewa,
 Wtedy o! nieco radośniej poskacze,
 Gdy swoje dumy usłyszy kozacze.

Ku czarnobrewce—Lach jeden i drugi
 Drży i ze skóry ledwie nie wyskoczy.
 Bo jak na czary duś miała oczy,
 Że cały światby obróciła w sługi.
 Kiedy Król pyta ją: „A komu sprzyja?”
 Mówi:—„Nikommu—bo ja już niczyja.”

Są tam mogiły—Wandy i Krakusa,
 Jako i u nas wszędzie ich do licha,
 Jako Perepiat i Perepiatycha:
 Owóż ciągnęła dziewczynę pokusa

Zawsze w te strony. I wtedy jej młie,
Kiedy samotka płacze na mogile.

Złoczył księżniczkę baby się siliły,
Gdzie co pomoże! kiedy serce boli.
Kwiat nasz stepowy schnął, więdnął po-
woli

I opadł—wczelnie dośniał do mogiły.
Kiedy krakowscy ludzie ją chowali,
Dziwno im było to,—ale płakali.

Kniaź ojciec skończył przesławne swe
tance:

Krwi mu niejedna utoczyła strzała,
Ale domowa ta głębięj dostała;
Odtąd nie powstał na żadnej hulance,
Kołpak swój wmiestł na oboje ussy,
Bo już mu na śmierć samgłiło się w duszy.

I powtarzali długo potym ludzie,
Nasz nie nawyknie do cudzego chleba—
Żyć i umierać u nas mu potrzeba;
I oto Pan Bóg zapowiedział w cudzie,
Że Ukrainiec nie na Ukrainie,
I wiek przepłacze swój i marnie zginie.

Bogdan Zaleski.

Oczywistość.

Słońce jasne ma promienie,
Ptak ma dźwięczny głos;
Świecić słońca przeznaczenie,
Śpiewać ptaka los!

Ty masz serce do kochania,
Do wianeczka skroń,
Usta masz do całowania,
Do płaszczyty dłoni.

A więc nie chciój woli Boga
Przeszkód kłamstwem nieść,
A więc kochaj, moja droga,
Więc całuj i płac.

Narocyza Żmichowska.

ZAKOCHANA.

Jego dotąd niéma,
A duszeczka roi,
Ciągłe prze i oczyma
Jak zakłgty stoi.
Na dobrą intencję
Dwa dni poszczę święcie —
A nuż nie przyje gdzie?...
Przyjeździe! przyjeździe!

Przyrzekał, że w piątek,
 A dziś już sobota—
 Zawód na początek?
 Piękna mi robota!
 Nie myje się kotek
 I bez sroczki płótek—
 Pewnie nie przyjedzie...
 Przyjedzie! przyjedzie!

Jakie on do uszka
 Szeptał mi pieszczoty!
 Achi piękny, achi duszka,
 Achi srebrny, achi złoty.
 Tańczył tylko smętną
 I raz kląkł przedemną...
 Nuś bałamut skręci?...
 Nie skręci! nie skręci!

A potym tak grzecznie
 Podchlebiał matusi;
 Achi kocham, achi wiecznie,
 Achi moim być musi.
 Pokłoni się matce
 I ma ptaszka w klatce—
 A nuś panicz skrewi?...
 Nie skrewi! nie skrewi!

Nudno czekać—a więc za to,
 Gdy przyjedzie, te skarzę—
 Niech poczekał przed herbatą
 Pewnie mu się nie pokaze.

Lecz on jakiś taki śywy,
 W jego sercu pełno burzi
 Bardzo będzie nieszczęśliwy—
 No, to zresztą wyjdę już.
 Ale za to będę nosić
 Ciągłe przy nim śliczną różę,
 A gdy o nią będzie prosić,
 Nie dam—tylko się zachmurze

Lecz on dziwne ma kochanie,
 Że szaleje, mówił sam,
 Nuż co złego mu się stanie—
 No, to zresztą różę dam;
 Ale za to pod krosienkę
 Nie zapomnę rączki schować.
 I to srogo—a więc w rękę
 Dam się tylko pocałować.

Jego dotąd niéma,
 A duszeczka roi,
 Ciągłe przed oczyma
 Jak zaklęty stoi.
 Ach! jak kocham mamę
 Otwierają bramę!
 Kasztanek na przedzie!
 Ei to proboszcz jedzie.

Kernel Ujejski.

CISZA MORSKA.

Już wstąjkę pawilonu wiatr saledwie ma-
 ńcie,
 Ciekami gra pierśiami rozjaśniona woda:
 Jak marząca o szczęściu narzeszona młoda,
 Zbudzi się, aby westchnąć i wnet znówu
 śnie.
 Żagle, na kształt chorągwi, gdy wojnę
 skończono,
 Drzemią na masztach nagich; okręt lek-
 kim ruchem
 Kołysa się, jak gdyby przykuty łańcuchem;
 Majtek wytechnął, podróżne rozszmiało się
 grono.
 O morze! pośród twoich wesołych syjatek
 Jest polip, co śpi na dnie, gdy się niebo
 chmurzy,
 A na ciszę długimi wywija ramiony.
 O myśli! w twojej głębi jest hydra pamię-
 tek,
 Co śpi wpośród złych losów i namiętnój
 burzy,—
 A gdy serce spokojne, zatapia w nim
 expony

Adam Mickiewicz.

CO JA WIDZIAŁ DZISIA.

Co ja widział—widział dzisiaj—
I na oczy moje?
Ze skromniłem szła skromniła,
Pod ręce oboje.

Ciszkłem—chylkiem tuś, tuś trzeci,
Chowam się za drzewa.
Wietrzyk chucha wonią z kwieci,
Aś dusza omdlewa.

Słowik—achi—achi wciąż zawodzi,
Achi achi! achi! bez liku!
Chodzą, brodzą—państwo młodzi,
Lubują w słowika.

Gdzie tam? gdzie tam? jako starzy,
Poważni i niemi;
Coś takiego im się marzy,
Jakby nie na ziemi.

Nie statkują bo serduśka,
Za ciasno smadz w łonie,
Stąd—to sowa—koło uska
Samer czasem powionie.

U skromnisi dziwny wroczek.
Ej! srogie dumania!
Igielkami kole z oczek,
Aś skromniś się stania.

Brzękły głodniej jakieś słówka—
 Zakrywa się dłonią;
 Nie, nie!—brzękła znów wymówka
 I razem się płonią.

Nie, nie, nie, nie, ustka kłoni
 Skromniśta nieśmiała,
 Rozgarnęła włoski w skroni,
 I po-ca-ło-wa-ła.

O bodajże tę skromniśtę
 Doprawdy nie pięknie!
 Pocałunek ciągle śni się
 I serce mi pęknie.

Bogdan Zaleski.

DWA SŁOWA.

Gdy sam na sam z tobą siedzę,
 Nie mam czasu o nie pytać;
 Patrzę w oczy, ustek śledzę;
 Chciałbym wszystkie myśli czytać,
 Wprzód nim w oczotach zaświecą;
 Chciałbym wszystkie słówka chwycić,
 Wprzód nim od ustek odlecą.
 I nie potrzeba tłumaczyć,
 Co choć słyszeć, co zobaczyć:
 Rzecz nie trudna i nie nowa,
 Moja lubaj te dwa słowa:
 „Kocham ciebie! kocham ciebie!”

Innego nie chcę widoku,
 Kiedy z tobą będę w niebie;
 Tylko niech te dwa wyrazy,
 Napisane w twoim oku,
 Odbite po tysiąc razy,
 Widzę wszędzie wkoło siebie.
 I innej muzyki w niebie
 Nie chcę od wschodu jutrenki
 Słyszeć do zachodu słońca:
 „Kocham ciebie! kocham ciebie!”
 Dość mi to tej jednej piosenki
 Z wariacyjami bez końca

Adam Mickiewicz.

NIESTATEK.

Prędszaj kto wiatr w wór zamknięte, prędszaj
 z promieni
 Słonecznych drobne kaski weźmie do kie-
 szeni,
 Prędszaj morze burzliwe prośbę uspokoi,
 Prędszaj zamknięte w garść świat ten, tak
 wielki jak stoł,
 Prędszaj pięćcia bez swojej obrazy ogniewi
 Doblje, prędszaj w sieci obłoki połowi,
 Prędszaj płacząc nad Etną, łzami ją saleje,
 Prędszaj niemy zaśpiewa, a ten co szaleje,
 Co mądrego przemówi, prędszaj stała będzie
 Fortuna i śmierć z śmiechem w jednym
 domu siedzie.

Prędzej poeta prawdę powie i sen płonny,
 Prędzej i aniołowi płacz nie będzie płonny,
 Prędzej słońce na nocleg skryje się w ja-
 skini,

W więzieniu będzie pokój, luźnie na pustyni,
 Prędzej nam sgnie rozum i ustanie słowa:
 Niżli będzie stateczną która białogłowa.

Jędrzej Morawski.

BRANKA LITWINA.

„No, no! Laszko, dość jękał
 Nie płacz, nie mdleń w moim ręku.
 Wszyscy na konia już wsiadli,
 Wszyscy bratców powiedli,
 Jaś mam z tobą czas trwać,
 Bym ich nie mógł dogonić?
 Czy cię zabie, bym z bitwy
 Z niczym wrócił do Litwy?”

„Nie, nie! prosisz daremno,
 Żywa musisz być zemną.
 Dalej! śmiało! śmiało! wpodłe,
 Na słomianym moim siodle!
 Bystry koń mój ze żmudzi
 Swym cię biegiem nie strudzi,
 A przed wiatrem na żonie,
 Wilczą burką osłonię.”

„Dalej sercem ochoczym!
 Nie masz płakać tu po czym.
 Patrz, twój piękny dwór biały
 W ogniach stoi już cały,
 A ów Laszek twój młody,
 Co na koniu w zawody
 Chciał cię unieść przedemną,
 Chciał obronić daremno,
 Wierz mi, w śmymym swym grobie
 Nie zatęsknił po tobie.

„Patrz-no, patrz-no! jak zbladł
 Jak nieśływa upadł.
 Żal jój braci mię zacsyna,
 Taka piękna dziewczyzna!
 No, przyjdź tylko do siebie,
 Sam dbać będę o ciebie.
 Po nad brzegiem Zejmiany
 Mam ja samek drewniany,
 Pełne grunta i pełny
 Spichrz kądzieli wełny.

1

„Tam nie będzie ci smutno:
 Przez dzień będziesz tkąć płótno,
 W wieczór, w gronie mych dziewczek
 Przędąc, słuchać ich śpiewek,
 A jak syn mój jedyny
 Wróci z pruskiej krainy,
 Któs wie, gdy cię zalubi,
 Może nawet załubi.

2

Mało równych ma w Litwie,
 I na ucztach i w bitwie.
 Nie dziewiczyna, nie gaszek,
 Jak ów piękny twój Laszek.
 Wzrost jak dębu wyniosły,
 Cały czarno zarosły,
 Wzrok jak gdyby Perkuna,
 Błyska ogniem pioruna,
 A niech zginę, gdy kłamię,
 W ręku sztabę rozłamie.⁶

„Ho! już płakać przestała!
 Ogniem płonie twarz cała;
 Czy dziękujesz, czy prosisz,
 Że tak w niebo wzrok wznosisz?
 Skąd z tak nagłym pośpiechem
 Siadasz na koni z uśmiechem?
 No, no, przytul się do mnie,
 Zarszć ręce koło mnie,
 Tak, tak—teraz już mogę
 Ptakiem puścić się w drogę.⁶

„Skądże znówu to drzenie?
 Co tak patrzysz w płomienie?
 Coś że jedziem koło nich?
 Wszak nie wepchnę cię do nich!

„Hai-hai stój, stój, zuchwała!
 Z konia mi się serwała;
 Lecz nie ujdziess pogoni,
 Leć cię strzała dogoni!

„Ale gdzie ja strach żenieś
 Oczekaj, nie leć w płomienie!
 Przez Perkuna nic tobie
 Za to złego nie zrobię!

„Ani słucha, szalona!
 Leć, wzniosszy ramiona,—
 Prędzej koniu, już blisko,
 Śpiesz, nim skoczy w ognisko!

„Śpiesz!—lecz gdzieś się podziała?
 Ha! to suknia jej biała,
 Wśród grusów swalonych,
 Miga w ogniach czerwonych!

„Jakem Litwin, dziewczyną
 Warta była Litwiną!
 Spaliła się,— a szkoda!
 Była piękna i młoda!”

Antoni Edward Odyniec.

OBRAZ KOCHANKI.

Ja tak mej lubej obrazem się pieczęce,
 Tak dla niej myśl, uczucia, wszystko moje,
 Że co tylko mają wieszczę
 Barw, dźwięków, ognia, — to wszystko
 przyswoję
 I obraz mojej kochanki przystroję.
 Potym na szczycie wieków go umieszczę,

A moją miłość, jak ofiarny wisnek,
 Wokoło niego zawieszę;
 I wieczność przetrwam zawsze, jak ko-
 chanek

Najuroczniejszej z pomiędzy siemiaków.
 I wiekom będziesz ku czci i pociesze
 Bożyszczu mego serdecznego wianka.

Przyszłość nie zdola już wybić
 Drugiego wzoru jak moja niebianka.
 Wielki ją będą czcić sercem kochanka.
 Pojrzyjcie tylko na mój lubej kibic:
 Nie jest to wasza powszednia kobieta,
 Co choć smukła, wybujala,

Jednakże widać, że się ziemi chwytą.
 Moja kochanka, jak płomyk wykwiła,
 Moja kochanka, jak słoneczna strzała,
 Która się łamie wiecystym odskokiem
 Ku swojej gwiazdy koronie.

Zda się za każdym ulatywać krokiem,
 Zda się być jasnym, powietrznym obłokiem.
 Moja kochanka ramieniem nie płonie,
 Ale jej ciała białość promieniująca
 Jest tego blasku przezroczeniem,

Którymby dusza, z roskosy mdlejąca,
 Obkleła ciało pokrewne miesiąca.
 Moja kochanka tym czarnym warkoczem
 I tą śrenicą płomienistą, duszą,

Zdradza siemakie nawałnice,
 Które w jej serce biją wewnętrzną burzą
 I które może wkrótce ją rozburzą.
 Chcesz-li to dojrzeć? wpatrz się w jej
 śrenicę!

Tam to, długimi zasuta rzesami,
 Święta cię boleść rozdałi;
 Boleść takimi powleczona łzami,
 Jak łzy anioła, któryby był z nami.
 Ale nie zbliżaj ust swych do korali,
 Co gaszą białe sąbków promienie,
 Bo tam stamtąd sięgą ślary
 Ciche, nęcące niby kwiatów tchnienie,
 Pałace, wieczne jako potępienie.
 Moja kochanka, do wdsięków bez miary,
 Ma jeszcze jeden urok niezrównany,
 Pieszczoty miłosnej czary—
 Wierście mi, komu ten urok jest znany,
 Ten wiśna siemi, co to być z niebiany.

Seweryn Goszczyński.

PANNA MŁODA.

Owóż inna dzisiaj wcale!
 W licach grają niby fale
 Słowo księdza u ołtarza
 Ciągłe w uszach się powtarza:
 „Mńóście się ku Bożój chwale;
 Wierność—miłość—i na wieki!”
 Mokre łzami jęj powieki;
 Widzi nowe obowiąski:
 Świat nieznanym i rozległym,
 Śni o latkach, co ubiegły;
 Jeszcze pachnie kwiat z gałąskł,
 Ale oto wnet obleci!

Pełna czarów jego krasa.
 Sama w sobie już przygasa.
 Śnią się—dom, mąż i dzieci
 Dziwy! dziwy! i dziewczyna,
 Co się dzieje—przypomina.

Lube drużki naokoło
 Gwarzą, misdrzą się wesoło,
 Tulą się na siostry łonie
 Rówiennice—co na kwieciech,
 Z nią w porannych, miłszych leciech,
 Przepłasały w dłoniach dłonie.
 Czemuś ku nim dziś nieczułaś
 W bladym czole już powaga:
 Myśl—jak w całun się osuła,
 Rzeczywistość oto naga
 Niepokoje, smutek wzmagą.
 Raj miłości wnet się prześni,
 Bądź jej zdrowa, luba maro!
 Dźwięk ostatni oto pleśni,
 Co czarował wiosną jarą;
 Dziwy! dziwy! i dziewczyna,
 Co się dzieje—przypomina.

Pierzcha od niej w lot drusyna,
 Oto krewni i rodzice
 Zapłakane gładzą lico,
 Błogosławią jej do drogi
 Już po cierniach gdzieś żywota!
 Skarb to święty—wiecznie błogi,
 Dlałtkom jej pańcizna złota.
 Serce się jak na gwałt miota,
 Dziwna nowość w każdym słowie!

Co tak wiele, słodko, miło,
 Śniło się miało: już przesniłoi
 Przyszłość, straszna jak pustkowie,
 Spłazsa lubo sny omamień,
 Na miniony wiek zawala
 Nagrobkowy niby kamień;
 Rzeczywistość jeno zdala!
 Dziwy! dziwy! i dziewczyna,
 Co się dzieje—przypomina.

Po modlitwie—coś weselsza,
 Wstaje oto sromem drżąca;
 Płomienisty słup miesiąca
 Oknem wpada. Żywsza, bieleśna,
 Jak w kąpielii myśl się zmaca.
 Przekroczyte wskroś spod rąbka
 Muska ciałko, szyję, włosy,
 Niby s piórek swych gołąbka
 Strząsa krople srebrnej rosy;
 I świecąca, śliczna, hoża,
 W lot podnosi się do łoża.
 Blask miesięczny, zwierciadlany,
 Opromienia jaśnień ściany;
 Ptaszek w gniazdku oto marzy
 Coś po szerszej dziś pościeli,
 Czemuś warokiem sywiej strzełii
 Płomyk jakiś mignię w twarzy!
 Buchaś mocniej woń od wieńca?
 Słyszy krok oblubieńca;
 Dziwy! dziwy! i dziewczyna,
 Co się dzieje—przypomina.

Bogdan Zaleski.

PROŚBA O KRZYŻYK.

Został się krzyżyk wśród twoich rzeczy,
 A na nim święta postać Chrystusa;
 Daj mi go, on mnie może uleczy,
 Bo przed nim każda nieczna pokusa,
 Każda myśl czarna, w duszy wzbudzona,
 Jak noc przed słońcem blednie i kona

Bo w moim śyciu, o siostrze mojej
 W tej ciągłej walce ze złymi losy,
 Jakże mi taka potrzebna sbroja,
 Co i najgroźsze odbija ciosy!
 Ciosy zwątpienia, ciosy rozpaczny,
 Których tak pełno w śyciu tańczy!

O nieraz, nieraz namięci goryczy
 Rodziera duszę, gdy wspomnę sobie—
 „A więc już dla mnie niema słodyczy
 A wszystkie moje mary już w grobie.
 Achi od tej myśli, co serce krwawi,
 Może mnie widok krzyża wybawi.

Gdy chęć miłości serce rozdrażni,
 To serce, co tak kochać przywykło,
 Gdy Maryja stanie w mej wyobraźni,
 I myśl bolesna: „wszystko to znikło,
 O! wtedy, wtedy niech krzyż zobaczę,
 Może ucihnę i znów przebaczę.

Lub kiedy lata przypomnę młode,
 Zwiążcie na siebie, dotąd bezstawni!

Gdy tylko boleść wzięłam w nagrodę,
 A ładniejjsze kropli ożywnój:
 Krzys może sdoła stałość mi wrócić,
 On kazał wszystko dla cnoty rzucić.

Jam téż porzucił wszystko na świecie,
 I nie żałuję! lecz jako człowiek,
 Gdy ciężar życia sanadto gniecie
 I boleść serca łzy ciśnie z powiek,
 Nieraz upadam, ach! w takiej chwili
 Widok mnie krzyża wesprze, zasili.

Krzyś mego życia dźwigam już dawno!
 Dawno już z cierni noszę koronę!
 Dawno już sółcią, octem zaprawną,
 Poją się usta moje spleczonę!
 Krzyś ten mnie wzmocni, niech mi przy-
 rzeka,
 Żeś Kalwaryjo już niedaleka!

Karol Baliński.

MAZUREK.

Sprawiedliwość, Zosiu śmiała!
 Serceś mi jak nic zabrała;
 Pode drzwiami niech nie stoję
 Za skradzione serce moje.

Wszaktem przecie chłopak godny,
 I ochoczy i swobodny,

Od Krakowa do Lublina
 Każda lubi mnie dziewczyna.

Ani szpetne na mnie stroje,
 Zielenią się łąki moje,
 Mam ja trzody, pola, gaje,
 A serduśka wciąż nie staje.

Oj! zdradliwe te oczęta
 Długo człowiek popamięta,
 Zostu, Zostu! bój się Boga,
 Ja cię kocham, nie bądź sroga.

Karłowicz Brechtowski.

GRABARZ.

W kościele trumna—słychać organy
 I śpiew szpitalnych nędzarzy;
 A przy kościele grabarz wpół-pijany
 Wsparł się na rydlu i gwarzy:

„Pocściwy rydel!... służy mi godnie,
 Kopie tu świrek i kopie;
 Raz..dwa..trzy..cztery..przez dwa tygodnie
 Dwie jamy pańskie, dwie chłopie.

I teraz umarł ktoś, od waszeci,
 Tak mu sądzono—i basta!
 Zostawił żonę, zostawił dzieci,
 Oj biedna... biedna niewiasta!...

„Co tam niewiasta! póki odwykało,
 Płacze i mówi pacierze,
 Potym... filozofi... jak człowiek tyknie,
 To zdrowiej te rzeczy bierze.

„Naprzykład... ktoś tam schodzi ze świata,
 Grabarz mu jamę otworzy;
 Mniej jednym cziakiem—zdaje się strata.
 A może zresztą niezgorzej?!

„Człowiek stworzenie boskie, rozumne,
 Już go nie pogrześ jak bydło;
 Szpital za dswony, stolarz za tramną,
 Za lampy, świece, kadzidło.

„Ksiądz za msze święte, psalmy pokutne,
 Grabarz, że kopiąc się trudzi,
 Każdy grosz weźmie. .. śmierć — prawe
 smutne,
 A z niej pożytek dla ludzi?!

„Jeden coś traci... to drugi szuka;
 Bo wszyscy—boża drużyna,
 A tam pod ziemią... trupie kościśka
 Gaiją zwyczajnie jak gлина.

„Na trupie dziecka wąż się obwija,
 Mędroom sznur wieszę do ucha,
 I gniazd, złoży, i mózg mu wyje,
 W piersiach dalewicy—ropucha.

„Ei żyj się kręca... lecz niema rady,
 Nietylko człeka, co z duszą,
 Lecz Pan Bóg stworzył płazy i gady,
 I one przecież jeść muszą.

„A potym z trupa korszysta bliźni,
 Bo sgnije trumna i koście,
 A od sgnalizny grunt się usyfnł,
 I bujniój trawa poroście.

„Oczyś tylko trawa? na złego grobie
 Rosną pokrzywy i chwasty;
 A dobry człowiek wyda po sobie
 Jagódkę, kwiatek krzewiasty.

„Lub piękne drzewko wyskoczy hoło,
 Więc idzie korzyć koleją...
 Czasem tak bywa... cmentarz saorzą,
 A na nim żyto posieją.

„I kupa kłosów urośnie z siaraka,
 Ochi jak to słodko i ładnie,
 Na pierściach ojca, córka żniwiarka
 Mendel zbożowy nakładnie.

„To coś, że cielsko zjedzą robaki?
 Kiedy grób chleba przymnała!
 Boże mój, Boże! gdyby zgon taki
 Naprzykład... dla mnie nędzarza!

„Na chwałę Twoję niech kłizie, Panie!
 Com ja wycierpiał za młodu;

Teraz na starość w szartej sukmanie
Ginę od chłodu i głodu.

„Wesora tak słodko, tak miłosiernie,
Oleszył mię Pleban dobrodziej:
Ze za łzy moje, za moje ciernie
Pan Bóg mnie niebem nagroził.

„Chcesz mię nagrozić, Ojczy światłości?
Będę zapłacon obfito:
Niech z moich kości, dla potomności,
Wyrosną kwiatki lub syto.

Władysław Syrkowiś.

Do

(Na Alpach w Splügen).

Nigdy, więc nigdy z tobą rozstać się nie
mogę!
Morzem płyniesz i lądem idziesz za mną
w drogę,
Na lodowiskach widzę błyszczące twe ślady,
I głos twój słyszę w szumie alpejskiej ka-
skady.
I włosy mi się jeżą, kiedy się oglądam,
I postać twoją widzieć lękam się i żądam.
Niewdzięczna! Gdy ja dziś!aj w tych pod-
niebnych górach,
Spadający w otchłanie i nękający w chma-
rach

Wstrzymuję krok, wiecznymi utrudzony
lody,

I oczy przecierając s lejącą się wody,
Szukam północnej gwiazdy na zamglonym
niebie,

Szukam Litwy i domku twojego i ciebie;
Niewdzięczna! może dzisiaj, królowa bie-
słady,

Ty w tańcu raj prowadzisz wesółej gro-
mady,

Łub może się nowymi miłośkami bawisz,
Łub o naszych miłośkach śmiejąca się
prawisz!

Powiedz, czyś ty szczęśliwsza, że ciebie
poddani,

Niewolnicze schylając karki, sowią Pamii-
Że cię roskosa usypia i wesoleść budzi,
I że cię nawet śadna pamiątka nie nudzi?
Czy byłabyś szczęśliwsza, gdybyś, moja
mika,

Wiernego ci wygnańca przygody dzializ?
Achi jabym cię za rękę po tych skałach
wodził,

Jabym trudy podróżne piosenkami słodził,
Jabym pierwszy w ryczące rzucił się stru-
mienio

I pod twą nóżkę z wody dostawał kamienie.
I przesłaby twą nóżka wodą niedotkniętą.
A całowaniem twoje ogrzałbym rączki
Spoczynekby nas czekał pod góralską chatą;
Tam swieczoną z mych barków okrył-
bym cię szatą,

A tybyś, przy pasterskim usiadłszy płomie-
niu,
Usnęła i zbudziła na moim ramieniu!...

Adam Mickiewicz.

DO MOJEGO GRAJKA.

Grajże grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie.
Miły grajek się przyłoży,
I basista nie najgorzej
Ten zawadzi, ten doprawi,
Niech im Pan Bóg błogosławi.

Miły Janek dobra dusza,
Jeno sobie nótka rusza.
Po chałupie okiem wodzi,
A smyczek mu już sam chodzi.
Czasem to się tak saduma,
Aś go łokciem trąci kuma,
Co u niego we swycsaju,
Gdy wędruje po swym kraju.
Za nutami—jedna, druga,
Ta króciuchna, a ta długa,
Lecą głowę do pamięci
Ode źniwa, sianości....
Grajże grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie.

Lecą, lecą nieproszone
 Na ten smyczek, na tę stronę.
 Przepióreczka pomkła w proso,
 Śpiewa dziewczę z jasną kosą,
 Bo to dziewczę pozna żywo,
 Jaki ptaszek śpiewa w śniwo,
 Zabłąkane nuty chwytą,
 Ta do tańca wymienita,
 A ta znova do roboty,
 A ta trzecia na kłopoty....
 Grajże grajku, będziesz w niebie,
 A basista koło ciebie.

A zawracaj od komina
 Czapka na bok, ostra mina,
 Z przewieszoną tedy połą
 Pomaluchnu ano w koło,
 Potym raśno na odsłbkę,
 Bodajże cię za tę skrzypkę!
 Grajże grajku, będziesz w niebie,
 A basista koło ciebie.

Szumno, tłumno i wesoło,
 Aby dalej, aby w koło,
 Za drugimi, za gromadą,
 Maciej sąsiad ze sąsiadą,
 A za nimi skocznym tanem
 Jedzie Wojtek z dużym dzbanem;
 Za płotami jako mogą
 Dzieci sobie swoją drogą.

W okólniku skąsą srebrze;
 Dziecko śmieje się w kolebce;
 Kędy spojrzeć radość wszędy,
 Dziwnie się kogut z grędy,
 I na drągu, na wysokim
 Przygląda się jednym okiem.

Stara wierzba głową chwieje,
 Niewiedząca, co się dzieje;
 Wyskakują płowe wzgórza,
 Tylko gwiazda oczy smruła,
 Wszyscy skaczą jak najęci,
 Aż tak sobie mówią święci:
 Grajcie grajku, będziecie w niebie,
 A basista koło ciebie.

Zmarnowane biśda z nędzą
 Jak szalone ze wsi pędzą.
 Po lipowym starym moście
 Na wesele jadą goście.
 Jedzie matka, dobra wola,
 Aż się złocą od niej pola.
 Suknia na niej jak na pani,
 Złotem tkana, przerabiana,
 Na przyjęcie siostra cnota
 Otworzyła stare wrota;
 Pokłoniły jej się pługi,
 Stary óraw też jak długi.
 Potym z izby buchła para,
 Zaśmiała się szczęsna wiara;
 Bywaj z nami, wieśniakami,
 Stara matko, bywaj z nami!

A ktoś w świecie was ugości,
Jeśli nie my, ludzie prości?

Danał moja, dana, dana,
Od wieczora aż do rana.
Grajże grajku, bo daremno,
A ty Baśko kręć się zemną.
Jak się Mazur puści szczerze,
Niech się świat za głowę bierze;
Jak się Mazur rozochoci,
Co na drodze to wygramoci.

Zagrajże mi grajku, proszę,
Wysypię ci w skrzynkę grozo,
Włóc i dziewczę, szczerze licho,
Podśpiewuje jeszcze cicho;
Grajże grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie.

Białe ranek gwiazdy gasi,
Pospali się ludzie nasi,
Po weselu cicho wszędy,
Tylko kogut sfrunął z grzędy,
I na śpiących snem głębokim
Ogląda się jednym okiem.

Teofil Lenartowicz.

POWITANIE.

Witam cię, stara, garbata siemio!
 Słowem, co tęskni i co się żali.
 Jak w twoim łonie samotnie drzemią
 Nieme pokłady lśniących metali,
 Jak zdala tęsknią na twoim niebie
 Odwiecznych Tatrów śnieżyste szczyty,
 Tak drzemie myśli swój różnolity,
 Choć przedsie w duszy siatkę pajęczą;
 Tak obwiązane złud małęczą
 Tęsknią marzenia—i nikną w chwili
 Błędnym ognikiem, rojem motyli,
 Liściem jesiennym, co z lip oblatą.

Witam cię, witam, siemio garbata!
 Jak łódź zbłąkami na morskiej toni;
 Wśród twych skał szarych, przy świer-
 ków szmerze,
 Pod kryszem, co się z starości kłoni,
 W samotni jodeł serce sagrało,
 Myśli wdziewają zbrojne puklerze,
 Marzenia wieją chorągwią białą;
 I w myśli wiorzę, w marzenia wierzę,
 Jak w tochnienie ranku, co mnie tak
 szczerze
 Dzięką i czystą wonią owiało.

Nademną tęsknią gruzi samowyska,
 Posępne zdala, wymowne zblikań;

Stojąc od wieków na skał odłamie,
 Przywdziały szare skalne odzienie;
 Ale jak żołniersz z pobojowiska
 Jeszcze podnosi skrwawioną ramię,
 Wzniosły ku górze samotną wieżę,
 Gdzie stara cegła krwawym kolorem
 Ponad bukowym czerwieni borem.

Nad bramą tarcze pod mehu obaloną,
 Herby pod startą widać koroną,
 Nad nimi kolce, jedliny krzaku—
 Tak to na rdzawym nieraz szyszaku.
 Gdy dwuwiekowa trumna odbita,
 Jeszcze się chwieje rycerzaka kita.
 Bluszcz, chwast i paproć w rozliczne
 wianki

Pełza po murach, wieńcysz krużganki,
 A choć tam pustka milczy śalobą,
 Zda się szablíce brzęczą za tobą—
 I most swodzony opada z trzaskiem,
 Stu podków brzękiem huka podwórzec,
 Szeleszczą skrzydła, szumi proporzec,
 Tak było ongi z butą i wrzaskiem,
 I słońce drgało tym samym blaskiem,
 Co teraz jakby ciekawie ciąka
 Nad dumną cisrę tego zwaliska.
 O! nie chorągiew białą—lecz chmurną
 Utkwić mi tutaj pośród kamieni.

Lecz tam na dole tak się zieleni
 Wkoło rzeczulki nad chatą kurną,

Dymek ku górze raśno pomyka,
 Jak na czapeczce pawie pióreczko,
 Jak kółka, ówieczki lóknją u pasika,
 W szybach okienek błyska słoneczko,
 Strzecha słomiana, jak kierczyja,
 Niby stermiężne bary obwijsa.
 Tam sda się—kosi utkwione w ziemi,
 Brzoza gałęzmi kiwa białemi.

Dziewuszka z dzbankiem z chaty wy-
 pada,
 Biała chusteczka spływajój z głowy.
 Często rzeczułka z kamieuni gada,
 Czy sobie szepcą liście dąbrowy,
 Czy płyną czyste do mnie ku górze
 Krakowakiej piosnki dźwięki wie-
 śniacze.

O! jakże z całej piersi im wtórzę,
 Jak czuję radość, która w nich płacze,
 Jak czerpię rzewność w cichym weselui

Wlóm—gdzie w oddali mgły błękitne
 ciemią,
 Zwolna się wznoszą wieże Wawelu...
 I jak ta piosnka, witam cię ziemió!
 Radością w smutku, łzami w weselu.

Włodzimierz Wołkó,

PEWNOŚĆ.

Ludzie, ludzie, wy nie wiecie,
 Że jest szczęście na tym świecie,
 Patrzéć w niebo, gonić okiem
 Za gwiazdową, za obłokiem,
 Słuchać pieśni, która śpiewa
 Naszój duszy duch przyrody:
 W głosie ptasząt, w dźwięku wody,
 W szeleszczących liściach drzewa;
 I nawzajem wysnuć z siebie
 Pieśń piękniejszą, pieśń marzenia
 O aniołach i o niebie,
 I w szlachetne uderzenia
 Wybić wszystkie serca bicia,
 I żyć pełnią swego życia,
 Mieć za sobą lat nie wiele,
 Mieć przed sobą szczęścia wieki,
 W sobie duszę, która śmieje
 Dały w przyszłość, w kraj daleki,
 W kraj z pięknością i swobodą
 Snem miłości, osacia, wiary
 Kochać, wierzyć, czuć bez miary,
 Być kochaną—umrzeć młodą—
 Ludzie, ludzie, czyż nie wiecie,
 Ze to szczęściem jest na świecie!

Narcyza Żmichowska.

PANI TWARDOWSKA.

Jedzą, piją, lulki palą,
 Tańce, hulanka, swawola;
 Ledwie karczmy nie rozwalą,
 Cha cha, chi chi, hejże, ho! ho!
 Twardowski siadł w końcu stoła,
 Podparł się w boki jak basza;
 Hulaj duszał hulaj! woła,
 Śmieszcy, tumani, przestrasza.
 Żołnierzowi, co grał zucha,
 Wszystkich łaje i potęra,
 Świsnął szablą koło ucha—
 Już z żołnierza masz zajęca.
 Na patrona z trybunału,
 Co milczkiem wypróbował rondel,
 Zadzwoił kieszką pomału—
 Z patrona robi się kondel.
 Szewcu w nos wyciął trzy szacutki,
 Do łba przymknął trzy rureczki,
 Cmoknął; cmoki i gdańskiej wódki
 Wytoczył ze łba pół becaki.
 Wtym, gdy wódkę pił z kielicha,
 Kielich saswistał, sasgrzytał;
 Patrzy na dno—co u licha!
 Po coś tu kumie zawitał?
 Djablik to był w wódce na dnie;
 Istny Niemiec, sztuczka kusa;
 Skłonił się gościom układnie,
 Zdjął kapelusz i dał susa.
 Z kielicha aś na podłogę
 Pada, rośnie na dwa łokcie,

Nos jak haczyk, kurzę nogę
 I krogulcze ma paznogie.
 „Al Twardowski....witam bracie!”
 To mówią, biefy obcesem.
 „Cóżto, czyliż mnie nie znacie?
 Jestem Mehistofelesem!”
 „Wszak zemną na Zysdź Górze
 Robił o duszę zapisy,
 Cyrograf na byczdź skórze
 Podpisałeś ty i bisy.
 Miały słuchać twego rymu;
 Ty, jak dwa lata przebiegę,
 Miałeś pojechać do Rzymu,
 By cię tam porwał jak swego.
 Już i siedem lat uciekło,
 Cyrograf nadal nie służy:
 Ty, czarami dręcąc piekło,
 Ani myślisz o podróży.
 Ale semsta choć leniwa,
 Nagnała cię w nasze sieci:
 Ta karczna Rzym się nazywa...
 Kładę arest na Wasze!”
 Twardowski ku drzwiom się kwapił
 Na takie dictum acerbum;
 Dyabeł za kontusz ułapił,
 „A gdzie jest noble verbum?”
 „O tu począć? kusa rada,
 Przyjdzie już nałożyć głowę....
 Twardowski na koncept wpada
 I zadaje trudność nową.
 „Patrz w kontrakt, Mehistofilu,
 Tam warunki takie stoją:

Po latach tyłu a tyłu,
 Gdy przyjdiesz bracie duszę moją,
 Będę miał prawie trzy razy
 Zaprzędz cię do roboty,
 A ty najtwardsze rozkazy
 Musisz spełnić co do joty.

„Patrz: oto jest karczny godło:
 Koń malowany na płótnie;
 Ja chcę mu walczyć na siodło,
 A koń z kopyta niech utnie.
 Skręć mi przytym biczek z piasku,
 Żebym miał czym konia chłostać,
 I wymuraj gmach w tym lasku,
 Bym miał gdzieś na popas zostać.
 Gmach będzie z siarnek orzecha,
 Wysoki pod szczyt Krepaku.
 Z bród żydowskich ma być strzecha,
 Pobita nasieniem z maku.

Patrz oto na miarę ówiczek,
 Cał gruby, długi trzy cale;
 W każde z makowych ziarneczek
 Wbij mi takie trzy bratnale.”

Meństofil duchem skoczy,
 Konia czyści, karmi, poi,
 Potym bież z piasku utoczy
 I już w gotowości stoi.
 Twardowski dosiadł biegusa,
 Probuje podskoków, zwrotów,
 Stępa, galopuje, klusa,
 Patrzy, aż i gmach już gotów.

„No! wygrałeś, panie bisie:
 Lecz druga rzecz nieskończona.

Trzeba skąpać się w tej misie,
 A to jest woda święcona.⁶
 Dyjabeł kurczy się i krztusi,
 Aż ślimny pot na nim bije;
 Lecz pan każe, sługa musi;
 Skąpał się biedak po szyję.
 Wyleciał potym jak z procy,
 Otrząsał się, brumił parskając raźnie:
 „Teraz już w naszej mocy,
 Najgorętszą odbył łazię.”⁶
 „Jeszcze jedno, bądźcie kwita,
 Zaraz pęknie moc czartowska!
 Patrzaj, oto jest kobieta,
 Moja soneczka Twardowska.
 Ja na rok u Belsebuba
 Przyjmę za ciebie mieszkanie.
 Niech przez ten rok moja luba
 Z tobą jak z mężem zostanie.
 Przysięgaj jej miłość, szacunek
 I posłuszeństwo bez granic;
 Złamięś choć jeden warunek,
 Już cała ugoda za nic.”⁶
 Dyjabeł do niego pół ucha,
 Pół oka swrócił do samki:
 Niby patrzy, niby słucha,
 Tymczasem już blisko kłamki.
 Gdy mu Twardowski dokucza,
 Od drzwi, od okien odpycha,
 Czmychnąwszy dziarkę od klucza,
 Dotąd jak czmycha tak czmycha.

Adam Mickiewicz.

OMYŁKA.

Zgubił gdzieś matkę Kupidu sblakany,
 Wtym soczył Kasję i rzekł oszukany:
 Matko! o Matko! lecz harda dziewczyna,
 Nie chcąc ni gościa, ni takiego syna,
 Rzekła: „pewnie mi na łonie nie siędziesz,
 Nie jestem matką.“ On rzekł: „ale bę-
 dziesz.“

Jedźrzój Mereszyń.

TREN X.

Urzuło moja wdzięczna, gdzieś mi się po-
 działa?
 W którą stronę, w którą się kraję u-
 dała?
 Czyś ty nad wszystkie nieba wysoko wznie-
 siona,
 I tam w liczbę aniołów małych policzona?
 Czyliś do raju wzięta, czyli na szczęśliwe
 Wyspy zaprowadzona? czy cię przez tę-
 skliwe
 Charon jestora wiezie i napawa zdrojem
 Niepomnym, że ty nie wiesz nic o płaczu
 moim?
 Czy całowienka zrzuciwszy i myśli dziewi-
 cze,
 Wziętaś na się postawę i pióro słowicze?

Czyli się w cysień cysioisz, jeśli z strony
 ciała
 Jakakolwiek zmaszeczka na tobie została?
 Czyś po śmierci tam poszła, kędyś pier-
 wej była,
 Niżej się na mą ciężką żalodź urodziła?
 Gdziekolwiek jest, jeśliś jest, lituj mój
 żalodź.
 A nie możesz li w onój dawniej swej ca-
 łości,
 Pociesz mię, jako możesz, a staw się prze-
 demną,
 Labo snem, lubo cieniem, lub marą nłk-
 czemną.

Jan Kochanowski.

DO KOBIETY.

Chodź znęcaisz serce skrawych ócz krysta-
 łem;
 Lub je podeptasz cześciej myśli suchością,
 Nie będziesz jeszcze żywym ideałem,
 Nie będziesz jeszcze niewfodźcą pięknością.
 Skromność bez wiedzy, lub rumiane lice
 Również się dzisiaj na mało przydały—
 Nie być—lecz wyrodź musisz na dziewiczę,
 Przechodząc zwolna świat ten bóla cały.
 A gdy z twych natchnień i mąk i łez
 mnóstwa
 Wybłyśnie w końcu święty obraz Bóstwa

I twarz ci zleje światłem wiecznotrwałem.
 Gdy na twym bladym marmurowym czoie
 W wieniec się mocy spleta życia bole,—
 Wtedy Pięknością, wtedy Idealami

Zygmunt Krasiński.

DO WISŁY.

Śpiewał Klonowicz niegdyś twoje wdzięki,
 Kiedy na twoich falach się kołysał,
 I mówił, kreśląc o „Flisie” piosenki:
 „By to być mogło, radbym złotem pisał
 Twoje pożytki, porty, a i wstręty.”
 A ile razy patrzę na twe wody
 I na te stare po twych brzegach grody,
 A po przylądkach widzę krzyż zatknięty,
 Stają przed duszą starszy gospodarze,
 Wielcy dziedzice twojego porzeczka....
 I z Klonowiczem o tym „Flisie” marzę
 I o oraczach od krzyża i miecza.

Miło spoglądać, Wisło, na two nurty,
 Na te ładowne złotym darem burty....
 Lecz jam cię poznał, gdzieś u źródła tryśla,
 Gdzie cię „Wisalka” góral swie w miłości,
 Toś też mi miła, niby dziecię, Wisła,
 Bom ja ukochał, co kochają proci,
 I tak rozumiem, gdy na ciebie patrzę,
 Że to i dobrze i znamy się dawno....

I lica Twoje—dużo dla mnie gładsze,
Bo znam cię dzieckiem i niewiaścą sławną.

Gdy u kolebki tego dziecka marzył,
Orzeł tatrzański nad głowę się ważył,
I rzekł mi góról: „W naszej tutaj stronie
Zwą ją Wiselką,“ bo wesół, młoda,
I jest „Wiselką,“ nim mnie ustronie;
Tak ją nazywano tu w górach i rano,
A co tam dalej na wiano jój dano,
To pono lepiej Wy, panoczku, wiecie,
Co tam szeroko chodzicie po świecie.“

Wincenty Pol.

LAZARA.

„Sultanko moja! gwiazdo haremui
Peril podobna kwiatu złotemu,
Co w siódmym kraju zakwita,
Jakaśto chmura przeszła nad tobą,
Że blask ócz twoich zaćmił żalobą?“
Korny niewolnik twój pyta.

Gniew twój bolesny jak gniew Allaha,
Jak sznur jedwabny z rąk Padissacha,
Gdy niemy Tatar przyniesie;
I dusza moja pod twoim gniewem,
Jak za Samum struna powiewem
Rozstraja, zrycha i rwie się.

Dźwięk twego głosu: śpiew Izraela,
 Twój uśmiech walum raju odchyła,
 Twe serce ekryte lodem;
 Będę z ust twoich i z twego czoła
 Jak z Trebizondy ogrodu pieszczola
 Truczną wysysać z miodem?

Nie jeden okręt w pięknej Basorze,
 Dla ciebie fale błękitne porze,
 Szukając pereł u brzegów;
 Bogatym futrem zgłęte wielbłądy
 Gdzieś przebiegają dla ciebie lądy
 I białe puszczo ze śniegów.

Dla ciebie wszystkie sale w bazarze;
 Dla ciebie greckich wysep korsarze
 Rabują Franków towary;
 Z pieczar indyjskich olbrzymie słonia
 Niosą klejnoty, by ciemne skronie
 Oświecić mojej Lazary.

Dla ciebie stroją słupy z porfiru,
 Kobierce Jezdu i Kaszemiru,
 Jak wnętrze świątyni Kaaby;
 Dla ciebie płacą haracz z kadzideł,
 Ten potępiony lud bez wędzideł—
 Syny Eblisa: Arabcy.

Dla ciebie biją srebrne fontanny
 Chłodem i wonią; twój łaźni wanny,
 Kute z greckiego marmuru,



Bliższe są nawet niżli twe ciało,
I jako po nim krąży nieśmiało
Przejrzyste syki lasuru.

O swaś Sultańko! gdy Klefity są,
W burzliwych nocach nogą skrwawioną
Po górach za nim biegałaś—
To on dla ciebie nie miał ni domu,
Nic, prócz swój strzelby! z nim pośród
łomu
Na ostrym kamieniu spałaś.

I ciebie piękną, i ciebie młodą,
Twój Klefita karmił chlebem i wodą,
Grubą tkaniną oceniał;
Jak antylopa, skacząc przez skały,
Z tobą i z nosem w rękę—suchwały!
Zbrojne me Spahi roznaniał.

To też mnie srogo męczyła twoga,
Zanim nadeszła ta chwila błoga,
Kiedy przy blasku kagańców
Głowę psa tego ujrzałem w worze—
A ciebie Peril wiódł na me łożo
Wódz moich czarnych rzezańców.

Lazarol teraz syplasz na puchur,
Oddech twój piersi w lekkim podmuchu
Kotyżasz fręzłą kotary;
Czegoś tak smutna siedzisz od ranka?
Czyli przechodziła jaka cyganka
Rauciła na ciebie czary?

Przebóg! krwią twoją splamiona warga,
 Gniewna twa ręka na szmaty targa
 Srebrnego sawoju końce;
 Jakaś chęć twoją zapęchła duszę?
 Źowiesz, a ślepię, niebo poraszę,
 Nowe zapalę ci słońce!

O powiedział jakże są twe życzenia,
 Choćby to dziecka były zachcenia,
 Ja je wypełnię odrazu;
 Oto niewolnik klęka przed tobą,
 Miej litość na! nim, miej ją nad sobą.
 Wyrzeknij słowo rozkazu.“

„Omarze!“ — branka przerwała grocka —
 „Myśl moja nie jest zachceniem dziecka.“
 I wzniosła oczy płonące,
 I lwicą była z tym okiem w blasku.
 „Baszo! twój kindżał chęć mieć z Da-
 masku —
 Na nim twe serce drgające!“

Karnel Ujejski.

ZAŚCIANEK.

(Z pana Tadeusza.)

Stynie szeroko w Litwie Dobrzyńskich za-
 ścianek
 Męstwem swoich szlachciców, pięknością
 szlachcianek.

Niegdyś możny i ludny, bo gdy król Jan
Trzeci

Obwołał pospolite ruszenie przez wieci,
Choraży województwa z samego Dobrzyna
Przywiodł mu sześćset zbrojnej szlach-
ty. Dziś, rodzinna

Zmniejszona, subośla. Dawniej w pań-
skich dworach

Lab wojsku, na sąjazdach, sejmikowych
sborach

Zwykli byli Dobrzyńscy żyć o łatwym
chlebie;

Teras, zmuszeni sami pracować nasiebie,
Jako saccięzne chłopstwo tylko śesiermięgi
Nie noszą, lecz kapoty białe w czarne pręgi,
A w niedzielę kontuze. Strój także
szlachcianek

Najuboższych różni się od chłopackich ka-
tanek.

Zwykie chodzą w drylichach albo per-
kaliczkach;

Bydło pasą nie w łapciach z kory, lecz
w trzewiczkach,

I rzoną szbośe, a nawet przędą w rękawicz-
kach.

Różnili się Dobrzyńscy między Litwą bra-
cią

Językiem swoim, tudzież wzrostem i po-
stacią.

Czysta krew lacka; wszyscy mieli czarne
włosy,

Wysokie czoła, czarne oczy, orle nosy.

Z Dobrzyńskiej ziemi ród swój starożytny
wiedli,
A choć od lat czterystu na Litwie osiedli,
Zachowali mazurską mowę i swyczaje.
Jeśli który z nich dziecku imię na chrście
daje,
Zawsze zwykł na patrona brać Koronia-
szę,
Świętego Bartłomieja albo Matyjasza:
Tak syn Macieja zawsze swał się Bartło-
miejem,
A znowu Bartłomieja syn swał się Macie-
jem;
Kobięty wszystkie chrzczono Kachny lub
Maryny.
By rozznać się wpośród takiej mieszka-
niny,
Brali różne przydomki, od jakiej salety
Lub wady, tak mężczyźni jako i kobiety.
Mężczyznom czasem kilka dawano przy-
domków,
Na znak pogardy albo szacunku spółziom-
ków;
Czasem jedeno szlachcis inaczaj w Dobrzy-
nie,
A pod innym nazwiskiem u sąsiadów sły-
nie.
Dobrzyńskich naładując, inna szlachta
bliska
Brała również przydomki, swane świę-
wiska.

Teras ich każda prawie używa rodzina,
 A rzadki wic, iż mają początek z Dobrsyna,
 I były tam potrzebne—kiedy w reszcie
 kraju
 Głupim naśladowalstwem weszły do swy-
 czaju.

Więc Matyjasz Dobrzyński, który stał na
 czele
 Całej rodziny, swam był *Kurkiem* na ko-
 ścielo;
 Potym, z siedmset dziesięćdziesiąt osmar-
 tym rokiem,
 Odmieniwszy przydomek, ochrzcił się *Zs-
 bakiem*;
 Toż *Kredkiem* Dobrsynacy mianują go
 sami,
 A Litwini narwali *Mackiem* nad *Mad-
 kami*.

Adam Mickiewicz.

KOCHANKA.

Gdy mi go ojciec wyprawiał do boju,
 Gdy go gromada u progu sęgnęła,
 Z jego chusteczką szłam jeszcze do zdroju,
 Abym go chwilę od drogi wstrzymała.

Wyschła chusteczka, ja w arogiej zgryzocie,
 Znowa umyślnie skropiłam ją łzami,

Aby przez chwilę schła jeszcze na płocie,
Żeby na chwilę mógł jeszcze być z nami.

Przecie on poszedł, tylko jego ślady,
Zostały po nim do brogu tłoczono,
W stajni koniczek nie tapa już gniazdy,
Sama obiegam gaje uciążone.

Bocian obierał gniazdeczko na dachu;
Kiedy wychodził, nie krakały wrony;
Wnet z wojennego powrócił on strachu,
Broka przepowie, skąd przyjdzie stękniony

On będzie bronił zasianej zagrody.
On po tych łąkach wyówiczył się w siłach,
Tu się kwitnącej doczekał urody,
Jego tu leży rodzina w mogiłach.

Kiedy powrócił, na górze od lasu
Zwiesił chorągiew błyszczącą od słońca,
Na nią każdego poglądam ja czasu,
Tędy kochany powrócił obrońca.

Ojciec sędziwy łzę szczęścia uromi,
Z sobą ojczyzny powrócił mu życie,
Zbiegną się wszyscy od stodoł i błoni
Miód się weselny rozleje obficie.

Ja do gajku prowadzić go będę,
Gdzieś dochowala kwiateczki różowe,
Rutę kasianą pokadę mu grzędę,
Ślabny z niej wieniec uwiję na głowę.

Kazimierz Brodziński,

TRĘSKNOTA.

A znasz ty kraj ten, gdzie brzegiem strumienia

Niezapominajki i kaliny rosą,
 Gdzie zbóś falami niwa się płomieni,
 A bory ćmią się jedliną i sosną.
 Gdzie chmiel złociste rozwiera festony
 Po szczytach olszyn osrebrzonych mchami,
 Gdzie biała brzoza i jawor zielony
 Błyszczą malowniczo nad łąk kobiercami?

Och! za tym krajem,
 Jakby za rajem,
 Codziennie wdycham i płaczę;
 I nie będę szczęśliwy,
 Aż te lasy, te niwy
 Jeszcze raz choć obaczę!

A znasz ty kraj ten, gdzie wzdłuż błękitnej drogi,

Co płynie wstęgą pod topoli cieniem,
 Każdy wędrowiec, czy pan, czy ubogi,
 Wita przechodniów Chrystusa imieniem,—
 Gdzie szary bocian na dachu przedsienia
 Wije swe gniazdo za wiosny powrotem;
 Gdzie krzyże z drzewa, lub święci z kamienia

Stają na straży przed wiosną kołowrotem?

Och! za tym krajem,
 Jakby za rajem,
 Codzień wdycham i płaczę;
 I nie będę szczęśliwy.
 Aż te sioła, te niwy
 Jeszcze raz choć obaczę.

A znasz ty kraj ten serdeczny, wesoły,
 Gdzie się gospodarz pełen uprzejmości
 Wszystkim, czym może, dzieli z przyjaciół,
 I tęskni w domu, kiedy niema gości;
 Gdzie lud choć biedny, rad w święto się
 stroi,
 W tańcu czy w pracy, nawzajem piosnki śpie-
 wa,
 Gdzie czapka chłopca i warkocz dziewicy
 Szychem się świeci, wstęgami powiewa?

Och! za tym krajem,
 Jakby za rajem,
 Codzień wdycham i płaczę;
 I nie będę szczęśliwy,
 Aż te lasy, te niwy
 Jeszcze raz choć obaczę.

A znasz ty kraj ten, gdzie w chwilę we-
 sołą,
 Gdy grzmi od ucha zapustna kapela,
 Banie poważnie polonesa hoło,
 Jak szyk pancernych na nieprzyjaciela;

Gdzie rzeka młodzią przy hucznym ma-
 surze
 Brzękiem podkówek gromko takt wybija,
 Gdzie żywym wieńcem, przy piosenek chó-
 rze,
 W rączkach się piosach krakowiak przebija!

Och! za tym krajem,
 Jakby za rajem,
 Codziem wzdycham i płaczę;
 I nie będę szczęśliwy,
 Aż te lasy, te niwy
 Jeszcze raz choć zobaczę.

Konstanty Gasiński.

CO SIĘ PRZYŚNI.

Jeszcze chwilka, o dziewice!
 Na dobranoc oczkiem błysnij,
 Niech cię słodkie sny pochwyca,
 Co się przyśni, to przyciąnij!

Może pieśń ulubiony,
 Kosz cukierków albo wianki,
 Może jasnie oświecony,
 Co się przyśni, to przyciąnij!

Może jeńcy starą daty
 Podagryczni, lecz korzystni,

Może kwiaty lub dukaty,
Co się przyśnił, to przyciąni!

Może sbrojny but w ostrogi,
Może nawet ci się wyśni!
Ten, co drogi, lecz ubogi,
Co się przyśnił, to przyciąni!

Bal czy chatka, którą marną
Wierzokleci nierozmyślni,
Lub swierciadło z własną twarzą,
Co się przyśnił, to przyciąni!

Gdy otworzysz piękne oczy,
Snów z pamięci nie rosprzyśnij,
Bo w nich będzie sen proroczy:
Co się przyśnił, to przyciąni.

Władysław Syrakomla.

WĄTPLIWOŚĆ.

Kto mi powie, kto odgadnie,
W głębi ocznych swierciadełek
Co u dziewcząt siedzi snadnie,
Czy aniołek, czy djabełek?

Bo że siedzi, nie wiem co to,
Jakieś chłopię bez skrzydełek,
Widzi każdy—lecz rzecz o to:
Czy aniołek, czy djabełek.

Bo raz na cię tak spod powiek
 Sypnie rajskich róż światelek,
 Że choć przysiąc gotów całowiek,
 Że to seraf, nie djabełek.

A w tym snowu tak cię koinie
 Wzrok, jak gdyby ostrą igielek,
 Że aż krzykniesz mimowolnie:
 „Ach! to szatan, nie djabełek!”

I stąd wiecznie świat się bledzi,
 Jak rozwiązać ten węzełek,
 Co w panieńskich oczkach siedzi,
 Czy aniołek, czy djabełek?

Antoni Edward Odyniec.

DO MIŁOŚCI.

(Z Anakreonta)

Matko skrzydlatych miłości,
 Szafarko trosk i radości,
 Wsiądź na swój wóz usłony,
 Białym łabędziom swierzony,
 Puść się z nieba w swadnym biegu,
 A staw się na Wiałnym brzegu,
 Gdzie ku twój czci ołtarz nowy
 Stawię swą ręką darniowy.
 Nie dam ci krwawej ofiary,
 Do co mają srogie dary

U bogini dobrotliwej
 Czynie i światu sycaliwej?
 Ale dam kadzidło wonne,
 Które nam kraje postronne
 Posylają, dam i śliczne
 Zioła w swych barwach rozliczne,
 Masz szałwkę, masz liliję,
 Masz majeran i szalwję
 Masz wdzięczny swój kwiat różany,
 To biały, a to rumiany.
 Tym cię błagam, o Królowa
 Bogatego Cypru! owa
 Abo różne serca zgodzisz,
 Abo i mnie wyswobodzisz:
 Ale raczj nas oboje
 Wzów pod złote jarzmo swoje,
 W którym niechaj ci służywa,
 Póki ja i ona żywa.
 Pozwól, o matko miłości,
 Szafarko trosk i radości,
 Tak po świecie niechaj wszędzie
 Twoja władza wieczna będzie.

Jan Kochanowski.

TREN VI.

Ucieszna moja śpiewaczko, Safo Słowiańska,
 Na którą nie tylko moja cząstka ziemiań-
 ska,

Ala i lutnia dziesiętnym prawem spaść
miała:

Tę nadstając już po sobie okazowała,
Nowe piosenki sobie tworząc, nie zamyka-
jąc

Ustek nigdy, ale cały dzień przedśpiewając.
Jako więc lichy słowiczek w kuzaku zie-
lonym,

Całą noc przedśpiewa gardłem swym u-
cieszonem.

Prędkość mi naszyt umiłka, nagle cię sre-
ga

Śmierć spłoszyła, moja wdzięczna szcze-
biotko droga.

Nie nasycałaś mych uszu swymi piosenkami,
I to trochę teraz płacę sownie łzami.

A tyś ani umierając śpiewać przestała,
Lecz matkę ucałowawszy, także śegnała:

Już ja tobie, moja matko, słuszyć nie będę,
Ani za twym wdzięcznym stołem miałam
zasiedzę.

Przyjdzie mi kimśse położyć, samą precz
jechać,

Doma rodziców swych miłych wiecznie
zaniechać.

To i czegośśś ojcowi nie da serdeczny
Przypominać więcej, był jej głos osta-
teczny.

A matce; słysząc śeganie tak żalodliwe,
Dobre serce, że od żalu zostało żywe.

Jan Kochanowski

LALKA.

Niech lalka będzie grzeczna, nie płacze,
nie beczy,
Zadnie mi się uklona i uszko nachyli,
A ja lalce opowiem wiele pięknych rze-
czy,
Jak mi rodzice mówili.

W święto...mama mię w nową sukienkę
ubierze,
I różową przepaskę zawiąże u czoła;
Ja wtedy umieć będę francuskie paciurze
I pojedziem do kościoła.

Toż to się dziwić będzie prostaków gre-
mada!
Bo nie przy nich pisane zagraniczne słowa;
Maie się głośno po polsku modlić nie wy-
pada;
Czy to ja chłopka wieszkowa!

Lecz cichutko...po polsku...poproszę w ke-
ściele;
Kleń mi Bostia da roznąć i wyładnieć
prędzej,
A dla mamy i papy niech da wiele...
wiele...
Żółtych i białych pieniędzy!...

Oni tak lubią grosze, tak modlą się szczerze,
 Dają na mszę dwa złote, całują obrazy,
 A Pan Bóg taki dobry—że, co dasz w ofierze,
 To, słyszę, odda w sto razy.

Więc oni coraz hojniej Panu Bogu służą,
 A Pan Bóg więcej płaci za ich chęć pobożną;
 To zbierze się pieniędzy tak dużo...tak dużo...
 Że i przeliczyć nie można.

Lalko! jaka ty śmieczna!.. nie rozumiesz zgoła:
 Pytasz, czy to Bóg przyjdzie we własnej postaci,
 Albo przyśle z pieniędzmi swojego anioła,
 Co za pobożność zapłaci!

Gdzie tam!—jak mówi mama—z Opatrzności Boskiej
 Przyjdzie syd brodaty, da groszów i dosyć....
 Za pieniądze kupimy chłopów estery wioski,
 Co będą nam żąć i kosić.
 Ty tylko tego nie wiesz, że my — to państwo,
 A jeszcze jest ład inazy, chłopami naswany

Którym Pan Bóg z niebiosów przykazał
surowie,
By pracowali na pany.

Brudne, brzydkie, pijane—czysto jak nę-
dzarze,
W poszarpanych siermięgach ledwie włó-
czą łaucha,
Lecz sami sobie winni, to Bożia ich karze,
Że chłopstwo papy nie słucha.

Papa kocha swe konie, mama swego syp-
ca,
A chłopów każdy łaje, każdy kijem kropi;
Doprawdy, że aż szkoda...skąd taka róż-
nica?
Niegrzeczni muszą być chłopii...

O! i wczora...gdy papa zasnął po obiedzie,
Pytam się—czy to pięknie i jaka potrzeba?
Weszli—zbrudzili pokój, krzyczą jak niedź-
wiedzie:

„Chleba, panoczki! daj chleba!

Więc kasano ich obić...i słuszenie obić;
Już ja kiedy wyrosnę i miedź będę zboże,
Póki się cała włoska chlebem nie nasyci,
Nigdy się spać nie położę.

Bo proszę, jak to zasnąć, kiedy naród bledy
I do drzwi i do okien ciśnie się z pokorą?

Nie nakarmić ich chlebem..to przytnię się
 dziady,
 Jeszcze do torby zabiorą.

Lub co gorsza—w obrazku Pan Jezus się
 dowie,
 Co dla zgłodniałej rzeszy chleb i rybę za-
 mie...
 Lalkoi zmówmy pacierze o chleb i o zdro-
 wie
 Chłopom i papie i mamie.

Władysław Syrakomla.

IMPROWIZACYJA.

Błędne było serce moje,
 Gdy bez echa w pierś samotną
 Uderzało przepętlone
 Niepojętych pragnień krwią.

Wtedy wszędzie na tym świecie,
 Na tym świecie tak szalonym,
 Tak djabelsko wyśroczonym,
 Że bierz tylko garścią pełną
 Wody, ognia, krwi czy błota.,
 To się zawsze dojmiesz ślota;
 Na tym naszym pięknym świecie,
 Tym jedynym, ukochanym,
 Szachrującym, oszukany,

Rozmieszonym, rozplakany,
 Całującym, wojującym,
 Hełającym, stękającym...
 No, czyż wiarę dać możecie?
 Jam się nudził na tym świecie.

Z moich ksiądek i kajetów,
 Z wonnych kwiatów świętych łąk,
 Z łysin moich profesorów,
 Z srebrnych chmur na błękitie,
 Nawet z szklanki i z talerza,
 Nawet z grzywy klaczki mój—
 Wszędzie, wszędzie przed moim okiem
 Wychylała się straszliwa,
 Żółta, blada, obrzydliwa,
 Zlewająca, głupia, stara
 Ta choroba—ta poczwara,
 Co się... co się nudą zwie!

I nie chciało mi się jeść,
 I nie chciało na koń sieść,
 I nie chciało z śmieśnych śmiać,
 I nie chciało mi się pić,
 I nie chciało mi się żyć:
 Tylko mi się chciało spać!
 O spać, spać, spać bez ustanku,
 Od wieczora do poranka,
 Od poranka aż do nocy;
 Gdyby w ludzkiej było mocy.
 Ja na całe lata, wieki,
 Bylbym zamknąć chciał powieki;
 Bo gdy zamknął—achi to cudzi!
 Czyż wyplewać mi się zda:

Cem ja widział, roll, śnił,
Kim ja byłem, gdzie ja byłem?

Achl to cudzi!—Leś na jawie,
Choć to wszystko trwało prawie,
Choć ja czułem, że mi piona
Lice, usta, pierś, łono,
Od całunków, od pieszczoty;—
Choć jedwabnych włosów sploty,
I dłoń miękka, ciepła, mała,
Pod którą mi serce drżało,
Ja tak czułem, jak w dotknięciu,
Ja tak miałem, jak w ujęciu....
Przecież...przecież...o przekleństwo!
O szyderstwo! o męczeństwo!
Taką rokosz, szczęście śnić—
A być głupim—dalekiem być..

Toż ja nawet nie umiałem
Nazwać tego, a znałem;
Ży po twarzy nieraz ciekły,
Nieraz palce sgrzyziałem wciekły,
O mur głowę rozbijałem,
Albo ręce wyciągałem,
By ta postać niedojrzana,
Niepojęta, nienazwana,—
Achl ta postać by wcielona
Sama zbiegła w me ramiona,
By pierzochliwych marzeń rój
Falił nakoniec widny, żywy,
Skształtowany i prawdziwy—
W namiętay uścisk mój.

Teraz, dosyć już przeżyłem
 W niepokoju długich nocy—
 I w tęsknocie długich dni.
 Teraz ja wiem, jak się zowie
 Każde serca uderzenie,
 Każda moja gorzka łza.
 Teraz ja wiem, jak się zowie
 Senne marzeń mych widziadła
 I czołoc młodych moich lat—
 Czym są dłonie wyciągnięte,
 Czym westchnienie, pierś wznoszące,
 Czym są usta palające,
 Czym są tętna krwią bijące
 I czym życia cudna pleśń...

O ja wiem, ja znam, ja śpiewam,
 Ja dziś wołam i nazywam—
 Kobieta! kobietą! kobietą!
 Pójdź, kobieto piękna, moja,
 Wymarzona, wyczekana,
 Wypragniona, wywołana,
 Do mnie! do mnie pójdź!

O! ja kocham cię, kobietol
 Kocham ciemne twoje oczy,
 Kocham połysk twych warkoczy,
 Kocham wzniosłe czoło twe!—
 Kocham ślad twój drobnej stopy,
 Kocham głos twego dźwięki,
 Kocham białosć twojej ręki,
 Kocham tchnienie twoich ust,
 Kocham jedwab twojej szaty,

Kocham spinkę, która świeci
 U przepaski twój kibici,
 Kocham perły z szyi twojej,
 Blask diamentów na twój skroni,
 Wachlars, co nim dłoń twa chwije,
 Gazę, coś on z piersi zwieje,
 Twój postaci kocham ełch.
 Piękna moja, luba moja!
 Do mnie, do mnie pójds kobietor
 Ja kochankiem, ja postą.
 Do mnie, do mnie, do mnie pójds!

Daj mi rękę, luba moja!
 Przez świat idźmy, niech się dziwi,
 Jak my młodzi i szczęśliwi,
 Jaką piękną ty!
 Przez świat idźmy! niech zazdrości
 Mnie twych pieaszot, twój miłości,
 Tobie pieśni mój.—
 Ale strzeż się—o przez Boga!
 Niech ja ciebie, moja droga,
 Nie zazdrozczę mi!
 Bo gdy wspomnę, że spojrzenie,
 Że twój uśmiech, że westchnienie
 Wzięóby mi kto mógł —
 To mi tak coś w oczach błyska,
 To mi tak coś ręka ścisła,
 Jak ogień—jak miecs.
 Zaraz czuję, że twarz biała;
 Zaraz widzę, że trup pada,
 A choć nie wiem czyj,
 Mnie tak zimno wkoło sara,

Jakby trup ów lub morderca
 Moje piersi miał.
 Mnie tak straszno, mnie tak ciemno,
 Jakbyś ty nie była zemną,
 A był przy mnie grób.

O ja nie chcę takich myśli,
 O ja nie chcę cierpień takich,
 Zawrót głowy mam.
 Precz, precz z nami do szatan!
 Ty mnie kochasz, tyś kochana.
 Z drogi, z drogi nami!

Jesteś moja—jam szczęśliwy—
 Hej muzyka! tańce! śpiewy!
 Hej kielichy i puławy!
 Szampan, porto, węgryz stary,
 Niech szumia, niech popłyną!
 Pijmy roskosz, pijmy wino—
 Bo czas biegnie, a śmierć goni;
 A czy będzie tam co po niej,—
 O to starych mnichów pytać!
 Nam dziś tylko życie chwytają;
 Nam dziś pieścić i całować—
 A kto chwilę choć smaruje,
 Wszystkich sił nie wycaluje;
 Wszystkich beczek nie wytoczy,
 Kto na wielki zamknięcie oczy,
 Kiedy jeszcze mu zostanie
 Niedopita kropla w dzbanie,
 Albo z jego własnej winy
 Jeden uścisł z dźwięczyny.

Jedna w sercu jeszcze chęć....
 Temu hańba: tego właśnie
 Niechaj jasny piorun trzasnie,
 Niechaj porwie djabłów pięć!!!

Narcyza Żmichowska.

ZWIASTUNY WOJNY.

(Z Pana Tadeusza.)

O roku ów! kto ciebie widział w naszym
 kraju!
 Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju,
 A żołniersz rokiem wojny; dotąd lubią sta-
 rzy
 O tobie bając, dotąd pieśń o tobie marzy,
 Zdawna byłeś niebieskim oznajmiony ca-
 dem
 I poprzedzany głuchą wieścią między lu-
 dem;
 Ogarnęło serca Litwinów z wiosny słoń-
 cem
 Jakieś dziwne przecucie, jak przed świa-
 ta końcem,
 Jakieś oczekiwanie tęskne i radosne.
 Kiedy pierwszy raz bydlę wygnano na
 wiosnę,
 Uważano, że chociaż zgłodniałe i chude,
 Nie biegło na ruin, co już umiała grudę,
 Lecz kładło się na rolę i, schyliwszy głowy,
 Ryczało, albo żuło swój pokarm zimowy.

I wieśniacy, ciągnący na jarzynę plugi,
 Nie cieszą się jak zwykle z końca zimy
 długiej,

Nie śpiewają piosenek, pracują leniwo,
 Jakby nie pamiętali na zasiew i żniwo.
 Co krok wstrzymują woły i podejzdki w bro-
 nie

I poglądną z trwogą ku zachodniej stro-
 nie,

Jakby z tej strony miał się objawić coud
 jaki,

I uważają z trwogą wracające ptaki.

Bo już bocian przyleciał do rodnianej so-
 sny.

I rozpiął skrzydła białe, wczesny sztan-
 dar wiosny;

A za nim, krzykliwymi nadciągnąwszy
 pułki,

Gromadziły się nad wodami jaskółki

I z ziemi smarzędź brały błoto na swe
 domki.

W wieczór słychać w zaroślach szept cią-
 gnącej słomki,

I stada dzikich gęsi szumią ponad lasem,

I zaułone na popas spadają z hałasem,

A w głębi ciemnej nieba wciąż jęczą ió-
 rawie.

Słyszac to, mocni stróże pytają w obawie,
 Skąd w królestwie skrzydlatym tyle zamie-
 szania,

Jaka burza te ptaki tak wczesnie wyganiał?

Aż oto nowe stada; jakby głół, słówek
I aspaków, stada jasnych kit i chorągiewek

Zajęłały na wzgórkach, spadają na błonia.

Konnoci! Dziwne stroje, niewidziane bronie!

Pułk za pułkiem, a środkiem, jak stopione śniegi,

Płyną drogami kute żelazem szeregi;
Z lasów czernią się czapki, rząd bagnętów błyska,

Boją się niezliczone plechoty mrowiska.

Wszyscy na północ. Rzekłbyś, że w onczas z wyraja

Za ptastwem i lud ruszył do naszego kraju,

Pędzony niepojętą, instyktową mocą.

Konie, ludzie, armaty, orły, dzień i nocą
Płyną; na niebie gorą tu i owdzie żuny,
Ziemia drży, słychać, biją strunami pioruny...

Wojna! wojna!... Nie było w Litwie kąta ziemi,

Gdzieby ją huk nie doszedł. Pomiędzy ciemnymi

Puszczami, chłop, którego dziady i rodzice

Pomarli, nie wyjrzawszy za lasa granice,

Który innych na niebie nie rozumiał krzy-
 ków
 Prócz wiatrów, a na ziemi prócz bestyi
 ryków,
 Gości innych nie widział oprócz spółciotni-
 ków;
 Teras widzi na niebie, dziwna luna pała,
 W puszczy łoskot: to kula od jakiegoś
 działa,
 Zbłądziwszy z pola bitwy, dróg w lesie
 szukała,
 Bwąc pale, siękąc gałęzie. Żubr, brodacz
 sędziwy.
 Zadrzał we mchu, najętył długie włosy
 grzywy,
 Wstaje nawpół, na przednich nogach się
 oplera,
 I potrzęsając brodą, zdziwiony spoziera
 Na błyskające nagle między łomem sgli-
 szcze:
 Był to zbłąkany granat, kręci się, wre,
 świszcząc,
 Pęki z hukiem jakby piorun; żubr, pierw-
 szy raz w życiu
 Zląkł się i uciekł w głębszym schować się
 ukrycia.

O wiosno! Kto cię widział wtenczas w na-
 szym kraju,
 Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju!
 O wiosno, kto cię widział, jak byłaś kwit-
 naca.

Zbożami i trawami a ludźmi błyszcząca,
 Obfita we zdarzenia, nadzieję brzemienna!
 Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna,
 Urodzony w niewoli, okuty w powicia,
 Ja tylko jedną taką wiośną miałem w ty-
 cia.

Adam Mickiewicz.

ŻYCZENIA.

Gdyby orłem byś,
 Lot sokół miałś!
 Skrzydłem orłim i sokolem
 Unosić się nad Podolem
 Tamtym syciem żyć!

Droga ziemia ta!
 Myśl cię moja zna,
 Tam najpierwsze szczęście moje,
 Tam najpierwsze niepokoje,
 Tam najpierwsze żal

Tambym noc i dzień,
 Jak zakłęty cień,
 Tambym latał jak wspomnienie;
 Pierś ożywiać, czerpać technię,
 Z tamtych drógich technię!

Gdyby gwiazdą być
 Nad Podolem tkwił
 Z jasnym okiem w noc majową,
 Nad kochanki lubą głowę
 Do poranka lęcił

Próżno się tych dni
 Obraz duszy śnił
 Zapłacz luba gorzkim płaczem
 Nad Podolem, nad tańczącym
 Co był miłym ci!....

Henrycy Gosławski.

PORÓWNANIE.

Czym jest wino w naczyniu, tym klasy
 w narodzie,
 Z wiersza szum, w środku czystość, a
 drożdże na spodzie.

Morawski.

PIEŚŃ ŻEGLARZÓW.

Wesoło śmigajmy, wesołol
 Po tyła burzliwym potoku,
 Jak orły w gradowym obłoku.
 Choć wichry, pioruny wokoło,
 Wesoło śmigajmy, wesołol

Daléj i przódéj i daléj!
 Burza się dąsa daremnie;
 Kochanka znalazła we mnie,
 Z kochankiem twoim pozaléj
 Daléj i przódéj i daléj!

Musyka, śpiewy i tańce,
 Pochodnią godów zatijcie,
 Śpiewajcie, tańczcie i pijcie!
 Zanim przystani kaganiec
 Spłoszą muzykę i tańce.

Wesoło śgajmy, wesoło!
 Po życie barzliwym potoku,
 Jak orły w gradowym obłoku.
 Choć wichry, pioruny wokóło,
 Wesoło śgajmy, wesoło!

Daléj tu do mnie, młodzieńce!
 Niech każdy kielich wypróbał,
 Za życie, my ziemi dłużej,
 Strójmy ją w lazarowe wieńce,
 Śyjmy wielkością, młodzieńce!

Niech każdy półbogiem będzie,
 Choć gorych dymi z kielicha.
 Niech pije, niech się namiócha,
 Niech listak laura zdobędzie,
 A każdy półbogiem będzie.

Wesoło śgajmy, wesoło!
 Po życie barzliwym potoku,

Jak orły w gradowym obłoku.
Choć wichry, piorany wokoło,
Wesoło żegnamy, -wesoło!

Każde łańcucha ogniwo
Przekięte, gdy się rozpadnie,
Gdy rusa się w niego zakradnie,
To ogniem czyścić oo żywo
Edzawe łańcucha ogniwo!

Przesącemy życie dla życia,
W wielki ocean ludzkości,
Oddajmy ducha i kości,
A umkniemy rozbićcia,
Oddając życie dla życia.

Wesoło żegnamy, wesoło!
Po życia barzliwym potoku,
Jak orły w gradowym obłoku.
Choć wichry, piorany wokoło,
Wesoło żegnamy, wesoło!

Edmund Wasilowski.

ITALIAN! ITALIAN!

Poeta, młody, a Włochy tak blisko!
Bierz kij pielgrzymi, świadź bogów sie-
dliśko,

I sztuk kolebkę, pemniki i groby,
I Rzym chrześcijański, ten posąg Nioby.
Śpiesz, śpiesz za Alpy, choćbyś nie nie
szukał,

Jak, że trzydziestu wieków prochy ścis-
kał.

Nie kuś, szatanie, mową twą swodni-
czą,

Nie budź tęsknoty mgłą gór tajemniczą.
Jakby tam za nią raj śliski Tybulla
Głuchy na dźwięki gwineów John-Bulla;
Jakby tam głosy nie były głosami,
Choć tylu wieków mówią językami;
Jakby zbawienie czekało pielgrzyma?
Prochy i groby!... gdzie dziś grobów nie
ma?!

A ty mnie jeszcze z duszą rozbolełą
Kasasz iść płakać nad przeszłością całą
Rzymskich rowała, lub z ostygłej wiary
Podnosić nowe piętro u tyjary,
Dostając w samian grzechu praw ludz-
kości:

Sto dni odpustu i z katakumb kości.
A może śmieśniej, bym jak Elgin wtóry
Z fresków, płaskorzeźb ogołał mury,
I nimi sдобił śniegami zawianą
Na nasych stepach lepiankę słomianą?...
Więc nie chcesz gruzów?—człeka badaj,
człeka.

Duch jego w formę trolistą się ścieka:
Religii—niebios błękitnych—amnictwa—
Trzy najwspanialsze Italii dziedzictwa!

Bierz kij pielgrzymi, choćbyś nie niezba-
dał,

Jak ścis krwią Bruta, lub Riencich gadał.
Marna to wielkość onych bożków Rzymu,
Których sława nie stoi za kłęb dymu,
Co się z męczeńskich stosów w górę cią-
gnął,

Gdy gołąb orły, w wóz tryjumfu wprzagnał.
A jednak państwo miłości, pokory,
Ma swą purpurę i swoje liktory;
Wrzucym przesądem, jak słońce równika,
Pali śród siesty czaszkę lazarusza,
Co pod kolumną rzymskiego portyka
Utracił wolę do życia..... i konał
Piękne mi alebo, piękny cud Madony!
Dziwni umalcy: Rafał i Torkwato,
Co swoim pędzlem, swoimi bardony
Ubogacili ziemię tak bogatą,
Działwę jej karmiąc dsiewięciami móż mi-
kłem.

O wy niebaczni! Śród takich pamiątek
Zabyć wam było Romula początek.
I wileśm wnuków nie nakarmić szpikiem!
Krew bohaterów byłaby w nich wciękła
Na wykupienie z Dantowego piekła.
Patrzcie! śnią teraz, jak w nudów świątyni,
Duchy ich wstrząsa smyczkiem Paganini,
Improwizator, skoczek, lub kastrata,
Władzę na pasku dawnych królów świata.
O ziemię bogów, wieszczów i malarzy!
Stopa pielgrzymia ciebie nie znieważy.

Lucyjan Siemiński.

ROSMOWA ZE SŁOWIKIEM.

Powiedz, słowiczku. powiedz, mój mały,
 Błagam na wszystko w świecie—
 O czym ty śpiewasz przez wieczór cały,
 W naszym ogródku, w lecie?

Czy opowiadasz swoje przygody
 W miłym rozgórzonym śpiewie,
 Jakieś przeleciał wczesne ogrody,
 Na jakim spoczął drzewie?

Czy jak się kryjesz w liście zielone,
 Gdy skwarne słońce pali?
 Jak rankiem strząsam piórka zroszone
 W ciebie powietrza fał?

Czy o gwiazdeczce maleńkiej, drżącej
 Na lasurowym niebie!
 Czy o tój wodzie swolna ciekącej—
 Powiedz mi, proszę ciebie!

O! ja ci powiem, śliczna pastuszek!
 Śpiewam piosenkę twoją,
 Kiedy ci za czymś tękał serduzko
 I oczy we źnach stoją.

Kiedy zanika twój uśmiech słodki
 I patrzysz smutna, blada,
 A z rąk ci lecą bratki, stokrotki,
 Kwiatek po kwiatku spada.

Tęci! Lenartowicz.

CZARNOKSIĘŻNICZKA.

Ohyś—lotem— na czółenku,
 Miga spoza drzew
 Kwiat—dziewczyna.
 Och jedyna!
 Lekkie wiosło pluska w rękę,
 I rozcośnie dźwięk po dźwięku,
 Niewolący śpiew
 Z obojego młde brzegu
 Na doliny się rozlega.

„Do mnie, do mnie, chłopcy młodsi!
 Czarne oczy mam;
 Czarne oczy,
 Kto doskoczy
 Tu—aż tutaj—do mej łodzi!
 Do mnie—do mnie—chłopcy młodsi!
 Krążyć tam i sam:
 Kto przegoni łódkę w pędzie,
 Raj—i w raj u mnie posiedzie!”

Woda pędka i głęboka,
 Stronie stąd i stąd;
 Lecz z czółenka
 Brzmi piosenka,
 Mruga—wabi—czarooka.
 Patrzy chłopiec—i z wysoka
 Bystro mierzy—prąd.
 Ha! ha!—śwawszy—niś pęd wody!
 Oho! w łódce chłopiec młody.

Ona

„Tuś mi, ptaszku! O! natręcie,
 Wleleś—wiele kar!
 Jam Rusałka,
 Zgromię śmiałka,
 Blitśj chodź-no, chodź w objęcie!
 Wiész—czy nie wiész, swe zakęcie,
 Tehnę na ciebie szar;
 Raz rostiony w twoim łonie,
 Na wiek wieków nie ochłonie.“

On.

„Miesto zakęć—do nóg padnę,
 Mimo grózb i psot,
 Coś znajoma,
 Aż oskoma!
 Be tés iskrzę oczka zdradne;
 I przez usta, lica ładne,
 Śmiga uśmiech w lot;
 Ptasia nuta, ptasie ciałko:
 Dobryś dzionek ci—Rusałko!“

Ona.

„Uśmiech, co po licach lata-
 Laby uśmiech mój;
 Ocsy, usta,
 Nuta pusta,
 Nie dla młodzi tego świata:
 Jak nie dla was z górtam złata
 Zwierciadłany zdrój;

Jak nie dla was tęskna, dzika,
Z gaju dswoni płoń słowika.

„Czynię czary! Na ustroni
Władnie kwiatów pęk,
Tylko chuchnę,
Wnet miluchne
W niebo oczka swe odsłoni,
I malowny, pełny woni,
Tu—u mełch rąk—
Jak rozdźwięki oto śpiewu,
Patrzaj—igra śród powiewu.“

On.

„Niema rady—czary!—czary!
Zwiędły kwiatek ten.
Och! ta mowa,
Świeża, nowa,
To na jawie jakieś mary!
Ow na kwiecicach sen gąsiec jary,
Iści się mój sen!
Tożto z jutrznią dziś zaranną,
Chylę czoło przed dziewanną!“

Ona.

„Wspomnij, chłopcze, owe latka,
Gdyś doświadczał sił!
W świętym mleku,
Na młodsziku,

Mnie kąpała wtędy matka;
 Tyś od kwiatka w lot do kwiatka,
 Jak motylek śnił;
 Jam śpiewała—po mój nacie
 Ogrywałeś swe uczucie.

„Patrzaj! widzisz? Jazna zorza
 Pięknie krasł wachód,
 Złote chmury,
 To są góry;
 Za górami—przestwór morsa,
 Po za morzem—górz przestworza;
 Siedmiorakich wód,
 Siedmiorakich gór—kończyny
 Opromienia kraj mój śny.

„Kraj mój śny, śinacoty,
 Godzien chłopczę prób.
 Ale długa
 Stąd śęgiuga:
 Będą strachy, mnogie psoty,
 Ale będą i pieszczoty;
 Weźmiem potym ślub!
 Dam ci kraj ten:—raj daleki;
 Do lat siedmiu—lub na wieki.”

Chłopiec skinał—śe zaswala;
 Zaknie próby śnieś.
 Rybka z rybka,
 Plusły śnybko.
 Z prómą łódka igra fala.
 Siedmiobarwna mruga tęcza;
 Mośe para się zaręcza.

O! godują państwo młodzi,
 Śnać szczęśliwy mąż;
 Pośród pieśni
 O nas nie śni!
 Ślódmy oto rok już schodzi;
 Łódka igra na powodzi;
 Wypatrujem wciąż.
 Darma na wschód wrokiem gonim,
 Ani słychu dotąd po nimi
Bogdan Zaleski.

ŚMIERĆ HAFTY.

(Z Ojca zadumionych).

Skonał. Myślałem wtenczas—oi rozpaczy'
 Że, jeśli rozsądzi Pan Bóg nie przebaczy,
 Jeśli Anioła śmierci przysłał po nie:
 Dziecko mi weźmie—żonę—a po żonie
 Mnie nieszczęsnego zawoła przed Stwórcę—
 Córka!—Ja myśleć nie śmiałem o córce!
 I trwoga o nią nie gryzła mię żadna.
 Ach, ona była młoda, taka ładna!
 Taka wesoła, kiedy moją głowę
 Do lilijowych brała chłodzić rączek;
 Kiedy, srobiwszy z jedwabiu osnowę,
 Około cedru biegła po trawie,
 Jak pracowity snując się pajęczki!
 Patrzył i ten pas mój błyszczący jakrawie
 Ona srobia—i te smutne oczy
 Ona rąbkami słodkistych warkoczy

Tak przestaniała, że patrzałem na nią
 Jako na rósę, przez me łzy i słońce.
 Ach, ona była domu mego panią!
 Ona, jak jaśni anieli obrońce,
 Najmniejsze dziecko w kołyskach strzegła,
 I gdzie płacz jaki słyszała, tam biegła;
 I wszystkie nasze opłakała ciosy,
 I wszystkie nasze łzy—wzięła na włosy.
 Dziesięć dni przeszło i nocy tak długich,
 Że śmierć już mogła na gwiazdy odlecieć.
 Dziesięć dni przeszło, dziesięć nocy dłu-
 gich

Przeszło—nadszła zaczynała świecić—
 Po dzieciach ustał wielki płacz niewieści,
 I naliczyliśmy ranków już trzydziści.
 Nareszcie, sbywszy pamięci i mocy,
 Położyłem się i zasnąłem w nocy.
 I we śnie, w lekkie owinięte chmury,
 Ujrzałem moje dwie umarłe córki.
 Przyszały, za ręce trzymając się obie;
 I podrowiwszy mię pokojem w grobie,
 Poszły oczyma cichymi błyszczące
 Nawiedzać inne, po namiocie śpiące.
 Szły cicho, zwolna, schylały się nisko—
 Nad matki łosem, nad dziecką kołyską.
 Potym na moją najmłodszą dziewczynę
 Obiedwie ręce położyły sine!
 Budzę się z krzykiem i, umarłą dziatwę
 Kładąc, wołam dziko! Hafta! moja Hafta!
 Przyszała jak ptaszek, cicho, po kobiercu,
 Rzuciła mi się rączkami na szyję;
 I przekonałem się, że Hafta żyje,

Słyszac jej serce bijące na sercu.
 Ale nazajutrz grom przyszedł uderzyć—
 Córką!!! Lecz na co z boleścią się szerzył?
 I to mi dziecko sroga śmierć wydarła!
 I ta mi córka na rękach umarła!
 A była jedna najstraszniejsza chwila:
 Kiedy ją bóle targaly zabójcze,
 Wołała: ratuj mię! ratuj, mój ojciec!
 I miała wtenczas czerwone usteczka,
 Jak młoda róża, kiedy się rozchyła.
 I tak umarła ta moja dziewczeczka,
 Że mi się serce rozdarło na ćwierci—
 A piękna była jak Anioł — po śmierci!

Przyszli nademną płakać nieborakiem
 Strażnicy, przyszli mi wydrzeć to ciało.
 I, nieostrożni! zaczęli hakiem—
 Hak padł na pierś jej twardą, krągłą, białą
 I tu—bogdajby jak ja nie umarli!—
 Tu ją przed moimi oczami rozdarli.—
 Ty im to, Boże niebieski, spamiętasz!
 Wziąłem ją—i sam zaniosłem na cmentarz!

Juliusz Słowacki.

PIRŚ ŚWIĘTOJAŃSKA.

Skrzypka, by w tej pięknej recie
 Usłyszeć co o Dorocie,
 Weśnij gęśle, jakoć miła,
 A zagraj, nie myśląc siła.

Nie przepłacona Dorotoł
 Co między pieniądźmi złoto,
 Co między gwiazdami,
 Toś ty jest między dziewczkami.

Twoja kosa rozczosana,
 Jako brzosa przyodziana;
 Twarz jako kwiatki mieszane
 Liliowe i różane.

Nos jako sznur upleciony,
 Czoło jak marmur gładzony,
 Brwi wyniośle i czarniawe,
 A oczy dwa węgle prawe.

Usta twoje koralowe,
 A zęby szczerze perłowe,
 Szyja pełna, okazała,
 Piersi jawne, ręka biała.

Serce mi zakwitnie prawie
 Przy twój przyjemnej rozprawie.
 A kiedy cię pocałuję,
 Trzy dni w głębie cukier czuję.

W tańcuś jak jedna bogini,
 A co cię skutniejszą czyni:
 Nie masz w tobie nie hardości,
 Co więc rzadko przy gładkości.

Tymś ludziom wszystkima miła,
 I małe wiecznie niewoliza:

Przeto cię na głośne stróny
Będą sławić na wasze strony.

Jan Kochanowski.

BEZEDA.

Na krakowskiem krużganku
Od samego poranku
Zadumana kroczyła niewiasta;
W czarnym stała atlasie
A coś mocno jój w pasie
Serce tłucze—jak głośny dzwon
z miasta.

I swą rękę tak białą,
Że jój słońce nie znało,
Drobne siarńka porzuciła do ziemi.
Co porzuci, to westchnie,
Gorzko, ciężko, boleśnie,
I łzę wielką potoczy za niemi.

A panowie dworzany
I ludź sdała sebrany
Ciekawymi doń oczy wystrzeli;
Bo od wczora przybyła
Króla panna to miła,
Tron i łóżę Zygmuntaów podzielił.

Ona sobie coś smutni,
 Choć jój Bekwark na luti,
 Sławny Bekwark, dziwnymi gratony!
 Ni to morse, co hucy,
 Ni to wiater, co mruca,
 Gdy przez kłóne fajuje zagony...

Zeszedł miesiąc—dwa prawie—
 Coś w szlonej murawie,
 Wzaiosło główkę nad ziemię ma-
 leńką:
 Pod kruzgankiem tuś stoi,
 Drobny listkiem się stroi
 I szloną stroi się sukienką.

A woń rzuca dokoła
 Jakby oddech anioła
 Z łaską bożą, co leci po świecie,
 Skoro Bona zoczyła
 Kwapną nogą skoczyła,
 Wita, pieści królewskie swe
 kwiecie.

Wodzi głosem z kruzganku:
 „Chodź tu, królu, kochanka,
 Uderz ze mną w radości a śmiechy,
 Bo rezeda, z mój ziemi,
 Tęskniąc ze mną za swemi,
 Wonne ka nim rozpuszczą od-
 dechy.“

Twarz Zygmunta Starego,
 Jakby wlepił kto w niego
 Obraz nieba i z wiecznym bos-
 końcem,
 Z męskich rysów opadła,
 W serce miękkość przypadła,
 I spłakał się — jak wieczór za
 słońcem.

A na dworcu a ludu
 Rozszedł dziwny głos cuda
 Czarów włoskiej, przebiegłej kró-
 lowy;
 Król się kwiatków poduczał...
 W sprawach państwa maluczał,
 W Radzie stare nie sgnęły go
 głowy.

„Bies—mówili—w rezecie,
 Boć królowa ją przecie
 Wiecznie skrapia zamorskimi łzami,
 A w zapachu co butni,
 Dodał Bekwark z swój lutni
 Woń swych pieśni i pachnie
 pieśniami.“

O! Rezedo kochanko!
 O! Rezedo wygnanko!
 Dwojgiem czucia ja ciebie ukochałem:
 I tym smutkiem, co ronisz,
 I tą pieśnią, co wonisz,
 I mym trzecim młodzieńczym
 zapalem,

Podnieś główkę do słońca,
 Bo kto równale bez końca
 Drugich serca nakarmi w potrzebie,
 Zajdzie z świata w żalobie,
 Bo zostawi po sobie
 Myśl—że ciągle poświęcał sam
 siebie.

Dominik Magnuszewski.

BŁĘDY GENIUSZU.

Czy skrzeczy rozum posłomy,
 Czy szyszał saviśó słołiwa,
 Ty leć za duchem, który cię porywa,
 A ten przeniesie nad bezdna i stromy.
 Za prawdą idzie proste sumienie;
 Prostemu czuciu zawierzyć trzeba.
 Duszy zawierzyć, skoro twoje pienie,
 Pienie niestrojne w jej strunach za-
 drgało,
 Toś jej zaśpiewał od kolebki nieba.
 To w ogniach twego szpалу
 Rodzinne słońce dla niej zaigrało.
 Nie lekliwie, nie pomału!
 Zostaw, zostaw komu błogo
 Krąsye bitą ziemską drogą!
 Sam obłęd twego zapędu
 Rozpromieni wieków krocie;
 Kiedy rozamy płaskiego rzędu

Zagaszę w pyłe i poście.
 Wsbijaj się prawy poeło,
 Z poddaniem twemu natchnienia,
 Z pełną wiarą w jego mocy,
 Zawazę po duszy promienia!
 On cię złoczy z duszy metę.
 Jeszcze krok na twój drodze, a nie bę-
 dzie nocy.

Seoweryn Goszczyński.

DUMANIE NEBABA.

(Z Zamku Kaniowskiego.)

Co to Nebaba tak myśli głęboko,
 Między gałęzi oparty bez ruchu?
 Czym tak zasunął rozsięrane oko?
 Czy dąb gaduła szepce w jego uchu
 Smutne powieści o klęskach tej ziemi,
 Gdy, pod jej niebem, sęp morda ponury
 Toczył cieżą trwogi akrydżami krwawymi,
 A z nim Tatarów napływały chmury?
 O, nieras, może, na tym jego szczycie
 Rozwiewały się przestrogi znamiona;
 Niejedno, może, ta z liści zasłona
 Przed srogą śmiercią uchowała życie.
 Nie, w sadumania cichym i głębokiem
 Puścił się kozak swoich dni potokiem.
 Po jego myślach młody wiek przegania
 W kwitnących barwach świetnego sara-
 nia.

Co za świat w ciszy rodzinnego siołał
 Gdy dusza grała ogniami jutrzeńki,
 A wabna przyszłość, jak wrótkka wesoła,
 W koleń, nadziei uchyłała wdziałki.
 Jak wszystko pełne, jak tam wszystko
 miło!

Jak dzień, skąpany w jeziorze rodzinnym,
 Cicho, ponętne, w marzeniach świeciło—
 Przeszłość i przyszłość; szczęście i niedole;
 Życie, koń wrzący; świat, kwieciste pole;
 Wzburzenia duszy, cierpkie serca bole, —
 Wszystk osię topi w uśmiechu dzieciannym,
 Zę utrapienia iza rokoszy strąca;
 I struna, w tony rozliczne bijąca,
 Leniwiej smutne wesołymi zmienia,
 Jak jego umysł swoje poruszenia.
 Albo ten wieczór, ten ogień Kupały!
 Po zwierciadlanej Biełosyria wodzie,
 Mkną się rybackie z kagankami łódzie:
 Niebo ciemniało, szyki gwiazd gęstniały,
 Błękitna fala sypała kryształy,
 Szum soseł mrucał piosenkę żeglugi,
 Muzyczną miarą uderzały wiosła:
 Oyt! płomieniami rozgorzał brzég długi.
 I wrzawa dziewic zewsząd się podniosła.
 We mgnieniu oka ucichli żeglarze;
 Złóżyli wiosła: czółna wokrag płyną;
 Już w oczeretach syknęły gadzina.
 A brzégi kipią w piosenkach i gwarze;
 A tanecznice migającym cieniem
 Snują się ciągle przed wielkim płomieniem.

Wtym, saczajona młodź nagle wypada;
 Nebaba huknął: Zdra-la, siostry, zdrada!
 Już po balwanie! Z wianków oberwany,
 Złamany leży. Skończyły się tany.
 Usięto śpiewy, a mściwe dziewczęta
 Całusem karzą śmiałego natręta.
 A teś pustoty!... Gdy wszyscy usnęli,
 Widmo kobiety wysnuło się w biel!...
 Dziką piosenkę serce zaśpiewało,
 Blask obłąkania strzelił ze śremicy:
 Kozak na chwilę sniżył skroń ściemniałą
 Jakby chciał przetrwać aż ucichną pieśń,
 Aś mu natrętne widziadło się prześni,
 Czyś taka pamięć pieszczot, miłośnicy?
 Darmo! nie ścieraj z czoła mgłę natrętą,
 Nie stawiaj myśli na spojrzania warcie,
 Raz jeden sbrodni wycłósnione płętno.
 Jak blask fosforu czyści się przez tarcie,
 Choć w całun duszy twe się oko wprzędło,
 Zawaze nieczystych miga się w nim śądło.

Sosoweryn Goszczyński.

O PRAŁACIE.

(Fraszka.)

I to być musi do frazdek włożono,
 Jako Prałata uczczono.
 Białych głów młodych i panów nie mało
 Za jednym stołem pospołu siedziało.

Siedział tós i ten, com go już mianował
 Bo dobrej myśli nigdy nie zepsował;
 Mnich wedle niego, a po drugiej ręce
 Pani co starsza; słuchajcie o męce:
 Na pierwszym miejscu Pannę całowano,
 Także do końca podawał kasano.
 Więc tego nie raz, ale kilka było,
 A Prałatowi by kaska nie miło;
 Bo co raz to go baba pocałuje;
 A on zaś mnicha; więc mu się styksuje.
 Miał czyściec prawy jęczmień na tym świecie,
 Bodaj wam taki, co go mieć nie chcecie.

Jen Kochanowski.

ŻYCIE SEN.

Oj! dziecino kocham ci
 Jak różycka różana,
 Oj! dziecino, śpij sobie—
 Matka czuwa przy tobie.
 Jeżeli mucha z doliny
 Do twój zbliży się skroni,
 To ją liómi kalfny
 Dobra twa matka odgomi.
 Jeżeli słońca na niebie
 Błyśnie jaśność rażąca,
 To ja stanę od słońca
 I cień rzucę na ciebie.

Moja droga pociecha
 Jak się słodko uśmiecha,
 Jak pod drobną powieką
 Czarne oczka drżą lekko!
 Co też ciębie obu'zi,
 Czy głos ptaków, czy ludzi?
 Oj! daleko sąsiedzi,
 Zaspiewała dziewczyna.
 Lecz śpiew ptaka z gąłku,
 Ni śmiech słodki'ej roskoszy,
 Nie zbudzi cię, chłopczyku,
 Śnu błogiego nie spłoszy.
 Pot okropia mu skronie,
 Żywy szkarłat jagody,
 Poruszają się dłonie,
 Piersi pragną swobody.

Oj! z cieniściej dąbrowy
 Rozlegają się strzały;
 Czemuś taki surowy?
 Czemu drgnąłeś, mój mały?

W cichym wiejskim kościółku
 Grają wdzięcznie organy,
 Czy je słyszysz, aniołku,
 Rozjaśniony, rumiany?

Kędy lipa zielona,
 Dwóch przyjaciół coś gwarzy,
 I ty wznosisz ramiona,
 Z jakimś szczęściem na twarzy.

Na ugorze człek orze,
 Słychać długie wołania...
 Drogi Boże! mój Boże!
 I mój przez sen pogania.

Czy te śmiechy dziewczyny,
 Strzały, wiejskie organy,
 Śpiewy, głosy z doliny,
 Gwar przyjaciół smięszany,
 Czy chłopczyno mój miły,
 Na sen ci się słodzyły?
 Na sen długi, czarowny,
 Na sen życia cudowny?
 Miłość, śpiewy i boje,
 Przyjaźń szczerąj prostoty;
 Lube dziecię ty moje,
 Ochl to cudny sen słoty!
 Chmury ciągną zza dworu,
 Bańki widać na wodzie,
 Stary owczars przy trzodzie
 Idzie śwawo od boru.
 Błyskawice oblały
 Ciemne kąty wieśniacze,
 I obudził się mały,
 Lecz spokojny, nie płacze.
 Tylko oczka przeciera,
 Co znieść światła nie mogą;
 Tylko nóżką przebiera,
 Jakby swoją szedł drogą.

Pójdiesz! pójdiesz szbudzony,
 Kiedy życie—sen minie,

Zaską bożą olśniony,
 Ku wieczności krainie.
 Pójdiesz! pójdiesz, mój drogi,
 I nie będziesz się smucił,
 Że ci zniknął sen błogi,
 Żeś skąd wyszedł, powrócił.
 Nie uślisz się w górze
 Na ubóstwo, niedole,
 Z wieczną ciałą na czole,
 Znikniesz w jasnym lazurze.

Tęci! Lenartowicz.

WIECZÓR CZERWCOWY W TATRACH.

(s Sobótki.)

Pół słońca pała na nieba sklepieniu,
 A pół zagasta w polskich puszcach błękitnie.
 Czerwcowy wieczór, na smereków cieniu,
 Po wzniosłej Wyżni osuwa się szczytynie
 Z niebios podhalskich uchodzi ulewa,
 Jak nieprzyjazne wojsko z pół pogromu
 Sztafardem tęczy od Pienin powiewa,
 I coraz bledziej wypuści strzał gromu.
 Podhalska ziemia, zdyszana po bursy,
 Kiedy niekiedy grzmotem z głębi runie,
 Kiedy niekiedy z lasów mgłą zakurzy
 I jak westchnienie po górach ją sunie.

Na wszystkie strony uciekają chmurki
 Łódkami wiatru przez lasy i wzgórki;
 Milczkiem wypełną, przemykają ręce,
 I z wodzem — burzą na wschodzie się łączą.
 Wolnieje potok, co przed chwilą szalał,
 Las ręšno płacze kroplami dżdżowemi,
 A cały przestwór, od nieba do ziemi,
 Jasny, jak tebyś kryształem go malał.
 Luby góralom ten wieczór czarwcowy!
 Na piersiach Wyśni, nad przejrzystą wodą
 Wzniosłą stos wielki dwunasto-jodłowy,
 I roczną ucztę do ranka sawiodą.
 Święty góralom ten wieczór czarwcowy!
 I Wyśnia święta góralską ponętą:
 Góra nad góry, na Sobótki święto.
 Wyśnia podstawą Kluczek nie dosięga,
 Wyśnia w obłokach głowę nie ustrzęga;
 Ale na Wyśni półodkrytym łonie
 Wabiąca woda lustrem nieba płonie,
 A z jasnych skroni las płynie stuwzory:
 Tu brzozy puszcza, jak włosy dziewicze,
 I jak włos, Wyśni ocienia oblicze;
 Tam na pierś lekkie sarkuca ubiory,
 Lub z niskich krzewin, lub drzew jasno-
 listych,
 A z piersi spada puszcza gęstą, czarną,
 Jak pełne fałdy strojów uroczystych.
 Do Wyśni zewsząd potoki się garną
 I wiecznym szumem grają u podnóża,
 Do Wyśni zewsząd zbiegają się wzgórze
 I wiszą wkoło, zasłony łańcuchem,

By wiatr zimowym nie wiał na nią dmuchem,

By wachód zawczesny nie drażnił jej oczu:
Wytnia, jak pani, patrzy ze stolicy
Na gród olbrzymi olbrzymki Łomnicy,
Co błękitnieje w południa przesroczu.
Pomiędzy Wyżnią a nawałnic miastem
Pod wałem z głazów, gdzie puszcze są
chwastem.

Pod wieściami, gdzie z granitu dachy,
Osada z gromów, a z orłów sztyldwachy,
Lani nowatorackiej doliny opona,
W srebrnych potoków węże zapleciona,
Tatrzańskich borów cieniem narzucona.
Wysłana lasem głęboka dolina,
Po której stopniach nurt Łopusznej schodzi,
Cały ten widok w jeden promień spina,
I do nóg Wyżni w holdzie go przywodzi.

Seweryn Goszczyński.

DO BEATRYCZY.

Darmo świat ziemski płasem małe otoczy,
Motylił skrzydłem chce udać Anioła,
Pcha kwiaty w ręce, ciska iskry w oczy,
O! wiary mojej przetworzyé nie zdoła.
Przebyłem drogę szczęścia i cierpienia,
I nią doszedłem do tych dachów władci;
Gdzie się ideał serca już nie zmienia,
Bo zna go serce—pięknością piękności!..

Do dziś dnia kocham, jak dawniej kochałem,
 Tę samą postać, którą ścigałem szalem,
 Tę samą duszę, którą wielbiłem szczerze;
 Obie mi widmem—jednym, świętym, bia-
 łym!

Tylko w kochaniu wieczniajszym się stałem,
 Bo w wieczność mego Idealu wierzę!...

Zygmunt Krasiński.

REZYGNACYJA.

Nieszczęśliwy, kto próżno o wzajemność
 woła;

Nieszczęśliwy jest, kogo próżne serce nudzi;
 Lecz ten u mnie ze wszystkich nieszczę-
 śliwszy ludzi,

Kto nie kocha—że kochał zapomnieć nie
 zdoła.

Widząc jaskrawe oczy i bezwstydną czoła,
 Pamiątkami zatrzyma rozkosz, co go ludzi;
 A jeśli wdzik i enota czacie w nim obudzi,
 Nie śmie z przekwitłym sercem iść do stóp
 anioła.

Albo drugimi gardzi, albo siebie wini;
 Mnie szlachankę, z drogi ustąpi bogini—
 A na obiedwie patrząc, śegna się z nadzieją!

I serce ma podobne do dawnej świątyni,
 Spustoszałej niepogó i czasów kolejną,
 Gdzie bóstwo nie chce mieszkać, a ludzie
 nie śmieją.

Adam Mickiewicz.

MARATON.

Wstęp.

Wy chcecie pieśni!—wy chcecie pieśni
Zapewne dźwięcznej i słodkiej dla ucha,
A ja mam dla was, o! moi rówieśni,
Pieśń co przypomni wam pobrzęk łańcuchaj

Wy chcecie pieśni ni kwiatu ni wieńca,
Coby śród uczy mogła was pochwalić,
A ja bym pragnął wam w ogniu rumieńca
Rozmiękle dusze jak zbroję ostalić.

O! śal się Boże—tak młode pachole,
Zamiast miłować, muszę nienawidzić,
A jasne czoło omaszczać w mozole
I czyste usta wykrzywiać i szydzić.

Wciąż się szamocę, szukając sposobów,
Jakby was zmętnić—wszystkie drogi mylnie,
A więc z pochodnią wstąpić chcę do grobów,
Na jaw wygrzebię czyny podmożliwe.

Dawnych olbrzymów przed wami postawię
I z nimi wkrzeszę stary świat samary,
Może choć wtenczas przy waszej nieślawie,
Z wstydem przyznacie, że jesteście—karły.

Może choć wtenczas, stojąc na progiernu
Przed sądem świata, przed własnym su-
mieniem,

Przyznacie sami, że rdzę na puklerzu
 Można zmyć tylko własnąj krwi strumie-
 niem.

Cierpka to mowa, — jak krew spiekła czarna,
 Ale w niej skryta myśl zbawienia leży;
 Wszak wiecie, bracia, że z cierpkiego ziarna
 Dąb rozłożył się pod niebe wybledy.

1.

Ha! Sardes gore! A spowity w dymie
 Gausny mieszkaniec snem rokoszy drzymie,
 I osmalone nim przetarł powieki,
 Już go objęły złote ognia rzeki,
 Już nieprzyjaciel stopę pierś mu tłoczył,
 I nóg ocierał, co się w niej obroczył...
 Ha! Sardes gore! lament się rozrasta.
 Ha! Sardes gore!

Zpłonącego miasta

Wybiegł niewolnik, a za nim w pogoni
 Jęk konających przy uchu mu dzwoni,
 I leciał nocy osłonony mrokiem;
 Osasem za siebie rzucił trwożnym okiem,
 A wiatr przez góry za nim śarem dmuchał
 I wrzask niósł z sobą. On stanął i słuchał.
 Może mu teraz wróg braci wyrzyna
 I starą matkę napawa krwią syna,
 I chatę niszczy ogniem i żelazem?
 Hej, niema czasu! Z satrapy rozkazem
 Pędź dalej gończe! Jaszczę drogi wiele!
 Gdy wrócisz, trupów policzysz w popiele!

Zerwał się goniec, zgnębny boleścią,
 Ruszył przez puszcę z nakazaną wieścią,
 I biegł tak akoro aż do wschodu słońca;
 A gdy na czatach szedł innego gońca,
 „Héj, Sardes gere! Do Susy! Do Susy!”
 Krzyknął i wrócił; a tamten przez gruzy
 Jak struś popędził, rozwinięwszy skrzydło,
 I znikł przed słońcem, jak nocne strasz-
 dło.

2.

Susa, wiosenna królewska stolica,
 Jako wybrana młoda miłośnica,
 Rozpieszcza pana; o, bo jej kochany
 Zateśnił w lecie do swój Ekbatany,
 A stamtąd w zimie mknął do Babilonu;
 A gdy się skłoni do wiecznego schronu,
 W Persepolisu skalach grób wyrąbie,
 I na wiek wieków uśnie w katakombie.

W Susie, na dworze, król Darjusz ucstaje;
 Sto cudnych dzieł wie jamu usługuje!
 Sto niewolników na kłęczkach się wije,—
 On laniej wody przy stole nie pije
 Tylko z Chaospa dalekiej krynicy,
 A chleb je tylko z eolskiej przemicy,
 A wino jego, to aż z Chailbanu,
 Sól z puszcz Afryki, ze świętego chramu
 Zewsa-Ammona. Bo każda kraina
 Pod jego ręką ślanną się zgina;
 Co ma najlepsze, z drugimi pospołu,
 W pokorze znosi do pańskiego stołu.

A gdy tak Darjusz rozlecił się za stołem,
 Przybieżał goniec i padł przed nim czołem,
 I woła: „Panie! Sardes, Sardes płonie!
 Sardes, to klejnot w twój złoty koronie,
 A oto rokoss podnieśli Jońscy,
 Sprzymierzeńcami są im Ateńscy
 I palą miasto!”

A drugi nadbieży,
 I woła: „Panie! Sardes w gruzach leży,
 Ateńczyk spalił zamek i świątynie,
 Winem napełnia święcone naczynie
 I tobie, królu, przy uczcie uręga!”

Król wciśnięty gulewem wielki łuk naciąga
 I w błękit nieba wypuszcza sen strzałę
 Z prośbą do bogów, aby tę zakalę
 Krwią obmyć dali. I jednego sługę
 Odstawił, aby każdą rwiącą strugę
 Wrzawnych ucst jego tamował wykrzykiem:
 „Pomnij się Panie! mścił nad Ateńczykiem.”

A potem Magów rozkazał przywołać
 I pyta: „Grekom godzien też podołać?
 Naród to wielki, gdy taki suchwały!”
 A oni rzeką: „Królu, kraj ich mały,
 I w mniejsze jeszcze rozerwany państwa;
 Złatwo go w jarzmo zakować poddaństwa.
 To szczypta ziemi, tyle co zatrzyma
 Przechodzącego podeszwa olbrzyma.
 A gdybyś kazał ostrymi pazury
 Rozerwać stare Babilonu mury,

To mógłbyś Panie, swirom i kamieniem
Zasypać kraj ten z całym pokoleniem.⁶

Magowie prawdę mówili ci, królu.
Naród to mały, lecz jak przeszła w ulu,
Każdy osobna o swym domu radzi,
A gdzie potrzeba, wszystkie się gromadzi.
O kraj to mały—tyle co zatrzyma
Przechodzącego podesswa olbrzyma;
O! kraj to mały! ni by szyba tarczy;
Lecz na grób wrogom przecieś go wystar-
czy!

3.

W Atenach wrzawa! Perscy heroldowie
Stoją na rynku i w nieszananej mowie
Coś ciśnie głoszą. Nikt ich nie rozumiał.
Jeden Grek tylko, co po persku umiał,
Wstąpił na kamień i zaczął tłumaczyć
Na język swojski; a miało to znaczyć:
„Darjusz, król Persów i Medów, pan świata
„Na harde ludy plaga i zadrata,
„Zayła heroldów, by ma wasze plemię
„Na znak poddaństwa dało wodę, ziemię,
„A może da się pokorą przebłagać,
„I wetrzyma rękę, co ma Greków smagać.⁶
Za każdym słowem, lud jako lew mrucał,
A potym śmiechem szyderczym zahuczał,
Piwał w oczy Persom, szaty ich rozdzie-
rał,
Ośkał kamieniem.—Pers z trwogi umierał,

A lud, jak rzeka ogromna w wylowie,
 Rwał ich ku sobie—szalał w wściekłym
 gniewie.

I wióli ich drzących aż za miasta bramy.
 Tam między skalne przepaści rosłamy
 Wtrącił heroldów i w ciemną głęboką
 Puceli za nimi w ślad ciekawe oko;
 W dzikiej radości aż sobąmi sgrzytał,
 Widząc, jak Pars się po urwiskach chwycił
 I czeplił cierni i okrwawiał ręce,
 I wył jak szakał w przedśmiertnej męce.
 A potym—ścichło,—potym jęk:—o skały
 Już się ich czasaki w bryzgi rozstrząsały;
 A lud zaciekły, zemstą rozjuszony,
 Szyszył, nad jamą stojąc pochyłony:
 „Tam podostatkiem i ziemi i wody!
 Jédźcie i piędźcie!”

Temistokles młody

Wystąpił z tłumu i rzecze; „Ojcowie!
 Błuszną ponieśli karę heroldowie;
 Lecz między nami jest Grek winowajca;
 Niechaj więc ginie jak oni, jak zdrajca,
 Niechaj więc i tego nie omiśnie kara,
 Co plugawymi wyrasy barbara
 Dział do niewoli wzywał nas się wadył.
 Ojcowie! on nam język nasz zniewadył
 On jego świętość pokalał i zbrukał,
 Na hańbę naszą słowa w nim wysukał.
 Od kiedy przyszła z Olimpa ta mowa,
 Jeszcze tak w niej się nie wiązały słowa;

On nierozważnie o jej męty trącił
I czyste źródło mowy naszej zmącił.⁶

A w całym tłumie jeden okrzyk słynie:
„W przepaść z nimi w przepaść! Niech
ginie, niech ginie!”
I ciągną Greka;—on błaga ze łzami,
Żeby go razem nie grzebać z Persami,
Żeby nie mięszać jego wolnych kości
Z kośćmi sług podłych. W oznakę litości,
Dwaj przyjaciele i bracia najszczerzi
Własną mu ręką rozplatali piersi,
On błysnął okiem w bezmownym podzięku
I upadł trupem—bez skargi, bez jęku.

4.

Z czterech stron świata ciągną się zastępy,
Z czterech stron świata zlatują się sępy,
Medy z Egiptem! Pers z Indyjanami,
A Artafarnes i Datis wodzami.
Aś wichur się zrywa od wiania buńczuków
I gwar powstaje od pochrzęstu łuków,
Od kopyt końskich ziemia poczerniała,
Tak wielka koni i ludzi nawała.
Możnaby nimi podbić cały świat ten.
A tam krzyk tylko; „Do Aten! Do Aten!!

I mają roskaś sarowy wodzowie,
Żadnej ateńskiej nie przepuszczają głowie,

I wiele, wiele przysposobił żyków—
Tyle w Atenach wzmą niewolników.

Ciągnę szarańczę. Z pięknego Miletu
Zostały jeno ogryzki szkieletu!
Na szyjach niewiast szczerbiły się mleczce,
Chodzono w zakład, kto więcej wynieczce.
Naxos w płomieniach, nad nią dymy
w chmurach;

A starce z dźwiągą chronią się po górach.
Mcerska Eubea w perzynie osiadła;
Harda Eretria do ziemi przypadła;
I cała Grecya struchlała i zbladła.

5.

W Atenach trwoga; lud tłumem się zbiera,
Milecy i smutnie po sobie sponiera,
Wierny swój naród opuścili bogi
I do wyboru dały mu dwie drogi:
Zaćmach i hańba—lub śmierć i mogiła!

I jedni szepczą: „Nieprzyjaciół siła!
Na cóś się przyda ofiara i męstwo!”
A drudzy krzyczą: „Śmierć albo zwycię-
stwo!”

Śród nich Milcyades jak zesłannik bogów,
Jak ona Pitia z delickich trójnogów,
Słowem podświiga swąpiatego dacha.
Lud go otoczył—zwiesił skron i słucha.

„Kto chce być sługą, niech idzie, niech żyje,

Niech sobie powrós okręci o szyję,
 Niech własną wolę na wieki okiełzna,
 Pan niedaleko,—niech do niego pętsa,
 I tam głaakany, a potym wzgardzony,
 Niechaj na progach wybija pokłony,
 Niech jak pies głodny czołga się bez końca
 Za pańską nogę, która nim potrąca!
 A my zostanmy! My w nieszczęściu razem
 Albo wytępm wrogów tym żelazem;
 Lub, za najświętszą wielkich bogów wolą,
 W grobie się wolni schronim przed nie-
 wolą.

Na naszej skroni tylko z laurów wieniec,
 Lub bladeść trupia—nie wstydu rumieniec!

„Wy się trwożycie tą liczbą ogromną
 I tą przemocą, co się zda niezłomną?
 Cóż jednak znaczy taka cma motłochu,
 Wylęga z prochu, czołgająca w prochu,
 Którą do boju popędzają biczem,
 Aby nie pierzcha przed wolnych obliczaniem?!

„Jakąś nad nami może mieć przewagę,
 Zgięty niewolnik, którego odwagę
 Nikt nie ocenia, co bez łez umiera,
 A gdy zwycięży, całą sławę zbiera
 Żelazna ręka, co go w bój wypycha,
 A którą prawo nie włada, lecz pycha!

„A nas, nas wielkich pracjów posęgi
 Do świetnych czynów wzywają, jak ongi
 Długim szeregiem ogrodnicy rynek,
 Ażeby sądzić kańty nasz uczynek,
 Aby nas gromić marmurową twarzą,
 Jeżeli wrogi ziemę ich znieważą.

„A nas, nas wszystkich do boju porywa
 Kańda piędź ziemi, mogiłami żywa,
 To jasne niebo, co niesie w obłoku
 Cienia poległych, widne duszy oku,
 I cała przeszłość, ta przeszłość wiekowa,
 Co w swoim łonie tyle sławy chował

„Bogowie z nami! Jedno nasze ramię
 Tysiąc najemońw zgruchoce i złamie!
 Bogowie z nami! Oni nas prowadzą!
 Oni nam siłę Tytanów nadadzą!
 Niechże nas wspiera ich błogosławieństwo!”

A lud wykrzyknął: „Śmierć albo zwycię-
 stwo!”

I wśród radości weselnych okrzyków
 Posłał do Sparty i do Platejszyków
 Prosić pomocy.

Odmówiła Sparta;
 Bo jej zabrania święta ustawa karta,
 Co jest wyrocznią przy wszelkim obrządku,
 Na bóg wyruszać w księżycu początku.
 Ale Platea, nie bacząc na gwiazdy,
 Przystała zbierać hułce dzielnej jazdy.

6.

Nad Maratonem
 Wsłocło się niebo szarzewiem czerwonym.
 Nad Maratonem przeciągają sępy,
 Śladły na skałach i dziób ostrą tępy;
 Bijąc skrzydłami, niecierpliwie kraczą,
 Rychło też ścierwe na polu obaczą.

A przeciw Persom stoi garstka ludzi.
 Persom się zdaje, że ich oko ludzi,
 A gdy poznali istotę zjawiska,
 Zagrzmiał w ich szykach śmiech urągowa-
 wiska.

Med pomrukuje: „Szalenii Szalenii
 Jeden na tysiąc! my niezwydzeni!”
 Grecy wiesseskowie dobrą wróżbę głoszą;
 I na znak dany miejsce się podnoszą,
 Noga wprzód sunie, mur się tworzy z tar-
 cay;

Od strony Medów już milion strzał warczy,
 Już się zbliżają, już ku sobie biegną,
 Seczek, jęk, kurzawa...

Niech ich bogi strzegą!

7.

W Atenach pusto. Kto mógł miecz po-
 dźwignąć,

Już ojca swego w boju chciał wyścignąć.
 W nagłej potrzebie, dla kraju posługi,
 Rzucono skarby, warsztaty i plagi;

Nawet swych mędrców uczniowie odbiegli
 I za kraj moze w tej chwili polegli.
 I każdy słuchał nie słowem lecz czynem,
 Ze niewyrodnym był ojczyzny synem.

W Atenach pusto. Śród obszaru miasta
 Pozostał starzec, ślepiec i niewiasta.
 A kto mógł patrzeć, w trwożnym niepokoju,
 Czy nie obaczy co o! strony boju.
 Nie, nie nie widać i słońce zagasło,
 I gwiazdy...Cyt—cyt; coś w pobliżu wrza-
 sło....

Prędkimi kroki ktoś po braku bije
 I woła: „Tchu! Tchu! Głosu! Grecya.....
 żyje!

Cześć! Cześć!... Milyadesi,.. Tchu! Zwy-
 cięstwo z nami!“

Kobiety z domów wyszły z pochodniami...
 Z gałązką lauru Grek ulicę białą,
 I padł, wołając: „Zwy-cięstwo!“ Już nie żył,
 A lud się ciałem, poinośi mu głowę,
 Rozrywa sbroję;—całe ciało zdrowe!
 Ni śladu rany.

8.

Na pobojowisku
 Po całodziennym morderczym igrzysku,
 Po krwawym trudzie, po stoczonej wojnie
 Tysiące ludu usnęły spokojnie.
 Grecy z Persami na jednym posłaniu,
 Leżą bez gniewu w wiecznym pobrataniu.

A przy nich kraki skaczą i godują,
I schryplym głosem braci swych wołują.

Z jednego Greka kruk ciało wyrывa.
Grek konający tak do niego śpiewa:
„O szarp, szarp serce, niech już zaumierał
O pij, pij, kuku, krew to bohatera!
Szarp, pij, a dziób twój jak ramię urośnie.

Niewiasty greckie śpiewają żałobnie.
Nad każdym trupem chylą się z kagańcem,
Czy okrytego nieprzyjaciół szambnem
Nie ujrzą ojca, kochanka lub męża...

Wchodzący księżyc bije w lustr oręza:
To Sparta idzie—obaczyć ciekawa,
Gdzie się toczyła Aten walka krwawa,
Gdzie Med okrutny, co swestraszne imię
Obwieszczał Grekom w krwi, w pożarów
dymie,
Teraz bezwładny snem spokojnym drzy-
mie.

Kernel Ujejski.

U W DOWCA NA WSL.

—Proszę Wielmożnego Pana,
Jestem tylko gospodyni,
Lecz nie chcę być malowana;
Władziałam, jak dzisiaj zrana
Staś pokazał się Tyni.

Od czegoś jest guwernantka?
 Porządnem ją nagadała,
 Ale ta, ta, arogantka,
 W oczy mi się roześmiała.
 Nie wtrącam w nie mego nosa,
 Lecz gdy ma rządzić ta osa,
 To ja oto klucze kładę,
 Proszę o konie i jadę.

—U ciebie, bracie jedyny—
 Jesteś wdowcem, nie dziwnego—
 Żadu ani odrobiny;
 Guwernantka robi miny,
 Pokojówka do niczego,
 Dzieci jakieś także ciche.
 Przyjechałam na pół roku,
 Lecz gdy widzę twoją pychę,
 Nie mogę; na każdym kroku,
 Co ja powiem, to ty ale...
 Wiesz, że nie wtrącam się wcale,
 Lecz gdy ganisz moją radę,
 Proszę o konie i jałę.

—Panie! ja nie jestem głucha!
 Na to się każdy obarzy;
 Gospodyni, daj do ucha
 Siostrze pana, niech pan słucha,
 Mówiła, że mam nos duży,
 Że ja jestem guwernantką!
 Tu ona mnie lekceważy,
 A ona jest intrygantką!
 Głupia, mleko ją się warzy,

Pan ma fusy zamiast kawy.
 Nie wtrącam się w cudze sprawy;
 Lecz gdy mam patrzeć na zdradę,
 Proszę o konie i jadę.

—Jak dzień długi, proszę pana,
 Tak ja zarzynam się pracą,
 A gospodyni do Jana
 Mówiła i do Stefana,
 Że pekojówka ładaco.
 Guwernantka też złodnica;
 Ciągłe się tylko maluje;
 Wieczór jak się zgasł świeca,
 To ja ich dobrze szpieguję.
 Gospodyni wódkę pije.
 Ja się nie wtrącam w niczyje;
 Lecz gdy mam ciągłą mieć swadę,
 Proszę o konie i jadę.

—Tatku! Tatku! proszę Tatki!
 Stało się coś okropnego!
 Stał otworzył do szufiadki
 I zabrał moje okładki;
 I powiada, że to jego.
 Jeszcze się na mnie jandyczy.
 Niech mu Tatko oddać kaśe
 I niech go Tatko wykrzyczy,
 Jak to raz za kałamarze.
 Ja nie wtrącam się Stasiowi!
 A jak Tatko mu nie powie,
 No, to ja salopkę kładę,
 Proszę o konie i jadę.

M. Rodod.

JOWISZA DO WARSZAWY WYCIECZKA.

Jowiszu! na Boskie rany!
Co tobie! z czoła krew broczy!
Podbite oczy!
Zabłocony! obszarpany!..
—Junonol nie mów tak wiele,
Zaras ci powiem, aniele.
Jutro rano pójawki stawię!
Byłem w Warszawie.

Wiesz, że ze względu na zdrowie
Zalecono mi spacery;
Rzubi więc cztary
Biorę i układam w głowie
Wycieczkę do głośnej sławy,
Niby Paryża—Warszawy.
Pomysł mój był kapitalny!
Lecz dzień feralny!

Zaszedłem o ósmój rano.
Patrzę... coś na mgłę zakrawa,
Nie—to kursawa!
Tu ulice zamiatano!
Krzyszczę się, kaszlę, pył wznasta..
Żel trzeba uciekać z miasta.
Wakakuję więc do doróżki..
Na wierable gruski!

Doróbkars pyta, gdzie każe?
 Mówię: Mokotów, kochanie!
 Pięć rubli, panie,
 Powiada.—Gwałta! Wyładę
 I myślę: pójdę, zachwycę
 Powietrza w boczne ulice.
 Tam nie zamiatają wcale.
 Tak, loskonale!

Juno! patrz moje trzewiki,
 W dodatku podbiłem nogy;
 Stąpać nie mogę!
 Takie tam u nich chodniki!
 Powracam tedy w śródmieście!
 I... wstyd mówić przy niewieście,
 Chodzę, o! przewrotny losie,
 Z chustką przy nosie!

Następnie byłem—raj czysty!
 Saski ogród—co się sowie!
 Jedni męgowie
 Ganią, że jest za krzaczysty.
 Juno! jakie tam kobietki!
 Szkoda, że nie miał lornetki!
 Takich nie mamy i w niebie!
 To jest... prócz ciebie!

Wybija druga—obiadek;
 Ponieważ koło mnie kruno,
 Pod śliwkę suchą
 Poszedłem—smutny wypadek!

Zjadłem pieczeń, leguminę,
 I dotąd myślę, że zginę.
 Pójdźcie rubel na doktora,
 Fora ze dwera!

Po obiedzie na gazety;
 Warszawskie, najpierwsze w świecie!
 Jak małe dziecię
 Bezczałem s żalu! Niestety!
 Niema takiej na Parnacie
 Zgody, jaka tam w ich prasie...
 Masz tu; na bezsenność, duszko,
 Mleń pod poduszką!

Junono! teraz to klusem
 Przebiegły po moim wypadki,
 Zbieram manatki
 I powracam omnibusem.
 Powiadano—czas jest destruktor,
 Nawymyślał mi konduktor,
 Spadło koło i me brzemię
 Brzękło o ziemię!

Nadto deszcz lizał jak zebrał
 W krótkiej błyskawicznej porze,
 Naokół morze!
 Junono! achi moje zebrał
 Mój parasol i salafmycał
 Kanał—Królewska ulica
 Straszne los zasadzki kryje!
 Wpadliam po szyję!

Ledwo że mnie wyciągnęli,
 Mokry—jak tu iść do nieba?
 Suszyć się trzeba.
 Idę...noc...djabliś wiedzieli,
 Że gaz tak świeci niezdarnie!
 Dostałem w łeb o latarnię,
 I dyskiem od dorótkarza.
 To się tam zdarza!

No, teraz myślę już kwita;
 Bo dobiegłem rogatek;
 Wtym naostatek,
 Czuję—ktoś mnie za kark chwyta,
 W głupiej, krótkotrwałej chwili,
 Obdarli mnie i obili!
 Zostałem w jednej łaciecie,
 I przy — gazecie.

Ledwie się dowłóki do domu,
 Połłicie po cyrulika
 Szkoła trzewika!
 Juno! nie mów nie nikomu,
 Bo to nie wina Warszawy.
 To jakieś nieczyste sprawy!
 Pomyśl mój był kapitalny!
 Lecz daleń feralny!

M. Rodó.

BAŚŃ TĘCZOWA.

Od kolebki biegła za mną
Czarodziejska baśń tęczowa,
I szeptała wciąż do ucha
Melodyjne zakłóć słowa.

Urodzona nad wieczorem
Z cichych gawęd mych piastunek,
Spała ze mną, na mych ustach
Kładąc we śnie pocałunek.

I budziła się wraz ze mną,
I wraz ze mną ciągle rosła,
I z kołyski na swych skrzydłach
W jakiś dziwny świat mnie niosła...

Ponad morza purpurowe,
Ponad srebrne niosła rzeki,
Po zwodzonym moście tęczy
W cudowności świat daleki...

Otworzyła mi zakłóciem
Brylantowy w skałach parów
I wkroczyłem ras na zawsze
W kraj olbrzymów widm i czarów;

I zamknęły za mną wrota
Jakieś wróżki czy boginie,
Więce na całą ścieżkę kół
Szedłem bliździe w tę krainie.

W tej krainie, w której wszystko
 Ożywioną bierze postać,
 W której każdy głos ma duszę
 I człowiekiem pragnie zostać...

Złotolistnym szedłem gajem,
 Gdzie się wszystko skrzy i złoci,
 Gdzie zakwitaskryty w cieniu
 Tajemniczy kwiat paproci;

Szedłem gajem, gdzie dokoła
 Śpiewające szumią drzewa,
 Gdzie młodości wiecznej źródło
 Czyste wody swe rozlewa;

I witały mnie po drodze
 Rozmarzone oczy kwiatów,
 Co patrzyły tak wymownie
 W niezmierną przestrzeń światów.

I witany ludzkim głosem
 Różnobarwnych ptasząt chóry,
 Ukazując dalszą drogę
 Nad przepaści brzeg ponury.

Ja słuchałem śpiewnej wróżby
 I z ośwyczej piłem fall,
 I w głąb dzikszej coraz puszczy
 Niestrożony szedłem dalej.

Prótno grodne widma straszą,
 Prótno kłęby gadzin syczą,
 Bieglem naprzód zapatrzony
 W jakąś jasność tajemniczą.

I przebyłem czarne puszcze,
 I splenionych wód odmęty,
 I stanąłem u stóp góry,
 Prostopadle na dół ścietej.

Na jej szczycie błyszczał zamek,
 Kryształowy gmach olbrzyma;
 Co zakłęciem w swojej mocy
 Najpiękniejszą z dziewic trzyma.

Przed zamczyskiem stoją smoki,
 I te paszczą swą czerwona
 Ogień złoty i różowy
 Pod obłoki w górę zioną;

Swę spiżowe jeżąc łuski,
 Bronią skarbu zakłętego,
 Najpiękniejszej z wszystkich dziewic
 W kryształowym zamku strzegą.

Jednak mimo czujnej straży
 Jam ją ujrzeć na skał szczycie
 I odgadłem, tam tu przybył,
 Aby dla niej oddać życie;

Miała gwiazdę na swym czole,
 Pod nogami sierp księżycy,

Błkitt niebios w swych oczach,
I aniołów cudnalica;

I od razu swym spojrzeniem
Zaszczepiła miłość w duszę
I poznałem, że koniecznie
Do niej w górę dążyć muszę.

Więc po nagiej, gładkiej ścianie,
Zapatrzone tylko na nią,
Na powojów wiotkich splotach
Zawisnąłem nad otchłanią.

Coraz wyżej pnąc się hardo,
Już widziałem ją przy sobie...
I w zachwycie do królowej
Wyciągnąłem ręce obie.

Miałem schwycić ją w objęcia...
Gdy powojów pękły sploty,
I upadłem w głąb otchłani,
Gdzie z rana ginę i tęsknoty.

Lecz choć z serca krew upływa,
Choć w przepaści ciemnej leży,
Jeszcze wołam: „Za nią! za nią!
Idźcie gonić, o rycerze!”

„Idźcie płać się w górę, w górę!
Po nad ciemnych skał krawędzie;
Może przyjdzie kto szczęśliwy,
Kto ją weźmie i postędie.

Choć nie dojdzie, chociaż padnie,
Przecież życie nie rostrwoni,
Bo najlepsza częśćka życia
W takiej walce i pogoni!

Warto choćby widzieć zdala
Ow zakłuty gmach z kryształu;
Warto, płacąc krwią i bólem
Wajś w krainę ideału!

Gdyby przyszło mi na nowo
Od początku zacząć życie,
Biegłbym jeszcze po raz drugi
Za tę piękną na błękitnie!

Asnyk.

DAREMNE ŻALE.

Daremne żale—próżny trud,
Bezsilne słorzeczenia!
Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia!
Świat wam nie odda, idąc wstecz,
Znikniętych mar szeregu—
Nie zdoła ogień ani miecz
Powstrzymać myśli w biegu,
Trzeba z żywymi napróżd iść,
Po życie sięgać nowe,
A nie w uwiedzionych laurów liść
Z uporem stroić głowę!

Wy nie cofaciecie życia fall
 Nic skargi nie pomogą—
 Bezsilne gniewy, próżny tal—
 Świat pójdzie swoją drogą!

Asnyk.

DZIEJE PIOSENKI.

Narodziła się w duszy poety
 W łez mroku,
 Wywołana miłością kobiety,
 Jako tęcza na marzeń obłoku,
 Śpiewnych dźwięków odziana sukienką,
 Drgnięciem serca dobyta z nicości,
 Przysłała na świat naiwną piosenką
 Miłości!

Upajała melodyjnym tchnieniem
 Pierś młodą,
 I nad starców rozwianym marzeniem
 Słodkich wspomnień jaśniała pogodą;
 Wzgórza brzmiały jej rokosznym echem,
 Przedrzeźniali ją Fannowie leśni,
 Płochę Nimfy wtórzyły z uśmiechem
 Tej pieśni!

Przeszły wieki świeżości młodzieńczej
 I krasy—

Nikt się teraz różami nie wieńczy,
 Wchodząc z troską codzienną w zapasy;
 Nie słuchają już Nymfy na łące
 I nie wtórzają piosnkom w wieczór letnie;
 Zagłuszyły dziś burze huczące
 Głos ślepi!

Jednak pieśń ta, starodawna, grecka,
 Wciąż wraca!
 Nieśmiertelnym swym uśmiechem dziecka
 Chmurne niebo nad ziemią wysłaca,
 Wraca z każdą serc i wieków wiosną,
 Pełna dalszej niespożytej siły,
 I roztacza wkoło woń miłosną
 Z mogiły.

Asnyk.

SONET.

Zajdź, jasna jutrzeń! rośnij światła stru-
 mień,
 Po ziemi, słońca nowego spragnioną,
 Złotym promieniem do dna ludzkich sa-
 mień
 Sięgnij i blask im nadaj nieskażony;
 Rozedrzyj mroczne przyszłości zasłony
 I wstydem czoła wątplących zarumień,
 I oczom, chciwym zachwytów i zdumień,
 Ukaż odrodzeń szereg nieskończony!

Zajdź, jasna jutrzni! Świat przeczułem
 tknięty,
 Z lochów, gdzie nędsza z szbrodnią miesza
 skrycie,
 Z gmachów, gdzie orgia popija swe męty,
 Wygląda ciebie—w trokach czy prze-
 sycie,
 I woła — dziwną tęsknotą pragnęty,
 O świecie, lepsze, szlachetniejsze sycie.
Asnyk.

SONET.

Czego ci trzeba dziś, posępny tłumie,
 By pierś twoje napelnić otuchą?
 Czego ci trzeba w koniecznej zadumie,
 By ży przywołać na granicę suchą?
 Anielskie chóry, których twoje ucho
 Dosłuchiwało niegdyś w pieśni szumie,
 Te dziś przebrzmiały martwo, sennie,
 głucho...
 I serce twoje chwycić ich nie miał
 Tyś ży zatracił, myśląc, że cię lepiej
 Oszłaniać będzie chłód twój i rozwaga,
 Gdy świat ten z słodszych rozbierzesz do naga.
 I myślisz w prochu, jak robak zasklepi,
 A oto zawsze niedola cię smaga,
 Tylko cię śadna ża już nie pokrępli!

Asnyk.

ROMANTYCZNOŚĆ.

Śluchaj dziewczeczko!

—Ona nie słucha—

To dzieś biały! to miasteczko!

Przy tobie niema żywego ducha:

Co tam wkoło siebie chwytasz?

Kogo wołasz, z kim się witasz?

—Ona nie słucha—

To jak martwa opoka

Nie zwróci w stronę oka:

To strzela wkoło ocsyma,

To się łzami zaleje,

Coś niby chwytą, coś niby trzymają;

Rozplacze się i zaśmieje.

„Tyś to w nocy? to ty Jasieńka!

Ach! i po śmierci kocho!

Tutaj, tutaj, pomalówka!

Czasem usłyszysz macocha!

Niech sobie słyszy, już niema ciebie!

Już po twoim pogrzebie!

Ty już umarłeś! Ach! ja się boję!

Czego się boję mego Jasieczka?

Ach toon! lico twoje, oczki twoje!

Twoja biała sukieneczka!

I sam ty biały jak chusta,

Zimny—jako zimne dłonie!

Tutaj połóż, tu ma łonie,

Przyciśnij mię—do ust usta!

„Ach jak tam zimno musi być w grobie!

Umarłeś tak, dwa lata!

Weś mię, ja umrę przy tobie!

Nie lubię świata.

„Nie mi w slych ludzi tłumias;
 Płaczę, a oni szydzą!
 Mowię, alkt nie rozumie;
 Widzę—oni nie widzą!
 Bród dnia przyjdź kiedy... To może we śnie
 Nie, nie—trzymam ciebie wręku.
 Gdzie znikaś, gdzie, mój Jasińku?
 Jeszcze wcześniej, jeszcze wcześniej!
 Mój Boże! kur się odzywa,
 Zorza błyska w okienku.
 Gdzie znikłeś! ach, stój Jasińku.
 Ja nieszczęśliwa!“
 Tak się dzieweczyna z kochankiem pieści,
 Bieży za nim, krzycsy, pada;
 Na ten upadek, na głos boleści
 Skupia się ludzi gromada.
 „Mówcie paclerze—krzycsy prostota—
 Tu jego dusza być musi,
 Jasio być musi przy swój Karusi,
 On ją kochał za żywota!“
 I ja to słyszę, i ja tak wierzę,
 Płaczę i mówię paclerze:
 „Słuchaj dzieweczko! krzyknie śród zgietka
 Starzec i na lud zawoła:
 Ufajcie memu oku i szkiełku,
 Nic tu nie widzę dokoła!
 Duchy karczemnej tworem gawiedzi,
 W głupstwa wywarzone kuśni;
 Dzieweczyna duby smalone bredzi,
 A gnia rozumowi bliźni.“
 Dzieweczyna esuje—odpowiadam skromnie
 A gawieść wierzy głęboko;

Ozacie i wiara ośmiądź mówi do mate,
 Nis mędra sakielko i oko!
 Martwe znasz prawdy, nieznanie dla ludu,
 Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd
 Iskierce;
 Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu!
 Międ serce i patrzaj w serce!²
Adam Mickiewicz.

PECHŁA I RABIN.

Pewien rabin, w talmudzie kąpiąc się po
 uszy,
 Cierpiął, że go pchła gryzła; w końcu
 się obruszył:
 Dalejczatować — złościł. Brodzo przyciśnięta
 Kręcąc się, wyciągając główkę i nożęta:
 „Daruj rabinie! mą iremu nie godzi się
 gniewać;
 O święty synu Lewi, nie chciej krwi
 przelewać!“
 „Krew za krew! — wrzasnął rabin — Bellala
 płodzie!
 Filistynko na cudzej wytuczona szkodzie!
 Mrówki mają śpichlerze, pracowite roje,
 Znoszą miody i woski, a trucię napoje;
 Ty się jedna śród ludzi z liwarem uwijasz,
 Pijacako tym szkodliwsza, że cudze wy-
 pijasz!“
 Zakończył i gdy włężnia bez litości dźwi,
 Pchła, konając, pisała: A czym żyje rabi?
Adam Mickiewicz.

SPIS RZECZY.

Lirnik wioskowy — Wł. Syrokomla	1
Rośnik — K. Brodziński.	6
Natarcie kenny — St. Górczyński	7
Z Noocy letniej — Z. Krasński	8
Spotkanie z Zosią — A. Mickiewicz	9
Danabły — A. Mickiewicz	12
Szczęście poety — N. Żmichowska	—
Pacholę na grzybach — W. Poi	19
Smutna Krakowianka — B. Zaleski	22
Oczywistość — N. Żmichowska	25
Zakochana — K. Ujejski	—
Cisza morska — A. Mickiewicz	28
Co ja widział dzisia — B. Zaleski	29
Dwa słowa — A. Mickiewicz	30
Niestatek — J. Moraszyn	31
Branka Litwina — A. E. Odyniec	32
Obraz kochanki — S. Goszczyński	35
Panna młoda — B. Zaleski	37
Prośba o krzyżyk — K. Baliński	40
Mazurek — K. Brodziński	41
Grabarz — Wł. Syrokomla	42
Do... — A. Mickiewicz	45
Do mojego grajka — T. Lenartowicz	47
Powitanie — W. Wołaki	51

Pewność—N. Żmichowska	54
Pańi Twardowska—A. Mickiewicz	55
Omyłka—J. Morzstyn	59
Tren X—J. Kochanowski	—
Do Kobiety—Z. Krasiński	60
Do Wisły—W. Pol	61
Lazara—K. Ujejski	63
Zadaniek—A. Mickiewicz	65
Kochanka—K. Brodziński	66
Tęsknota—K. Gaszyński	70
Co się przyśni—Wł. Syrokomla	72
Wątpliwosc—A. E. Odyniec	73
Do miłości—J. Kochanowski	74
Tren VI—J. Kochanowski	75
Lalka—Wł. Syrokomla	77
Improwizacyja—N. Żmichowska	80
Zwiastuny wojny—A. Mickiewicz	85
Życzenia—M. Gosławski	89
Porównanie—Morawski	91
Pieśń śegiarsów—A. Wasilewski	—
Itallami! Itallami!—L. Siemieński	99
Rozmowa ze słowikiem—T. Lenartowicz	96
Czarnoksiędnicza—B. Zaleski	97
Śmierć Hafty—J. Słowacki	101
Pieśń Ś-to Jańska—J. Kochanowski	103
Rezeda—D. Magnuszewski	106
Błędy genijusa—S. Goszczyński	108
Dumanie Nebaby—S. Goszczyński	109
O Prałacie—J. Kochanowski	111
Życie sen—T. Lenartowicz	121
Wieczór czerwcowy w Tatrach—S. Goszczyński	115

